GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK DLA DUCHOWIEŃSTWA

Lwów 22. I. 1939 Redaguje Komitet Rok XLVI. Nr. 4.

Treść numeru:

CZEGO NAS UCZY DMOWSKI

Nie odszedł cały od nas. Pozostał twór jego życia: Państwowość polska — i pozostała jego myśl: Pisma.

Skończyły się dni hołdu zewnętrznego, skończą i dni zewnętrznej żałoby. Powinny nadejść dni rozważania i czynu. Rozważania nad tym, co nam pozostawił, i czynu w kierunku realizacji jego ideałów.

Zrobił dla przyszłości naszej wiele: wytyczył granice, jakie idealna a zarazem realna Polska posiadać powinna i wyznaczył szlaki dla formowania duszy polskiej. Takimi powinny być granice państwa polskiego, jeżeli Polska ma być nie Don Kichotem i nie kadłubem, ale organizmem pełnym, żywym i realnym — jakie on jej w „Odbudowie Państwa“ zarysował. W tym kierunku powinna iść nasza polityka zewnętrzna. I taki ma być rozwój stosunków w państwie i taki kształt duszy polskiej, jak on je sobie wyobrażał. Taką ma być myśl i wola polska. To program polityki wewnętrznej.

Myśl Dmowskiego to linia podziału. Za nią pójdą prawdziwi i realni Polacy, przeciwko niej fantaści i słudzy obcych interesów. Jedni i drudzy z tych antydmowszczyków: to szkodnicy narodowi. Głosy prasy po zgonie Dmowskiego wykazały, jak wyraźnie ta linia podziału przez psychikę społeczności polskiej przebiega. Za myślą Dmowskiego oświadczyło się nie tylko Stronnictwo Narodowe, ale to wszystko, co w Polsce jest realnego i zdrowego, zastrzeżenia wysunęli „ludzie Wschodu“, maniacy niezdrowej ekspanzji; otwarcie przeciw niej stanęli doktrynerzy klasowości i międzynarodówki. Linia ta przepoławia nawet obóz „piłsudczyków“, przerzucając tych z nich, co myślą i są konsekwentni konkluzjom swego myślenia — na tę stronę bariery. Uwidacznia się coraz lepiej to najświeższe zwycięstwo Dmowskiego. Zwycięstwo jego instynktu i jego logiki. Podbija Dmowski umysłowość nawet tych, co się jego imienia wyrzekają. I podbijać będzie dalej, aż do zupełnego zwycięstwa. Duch Dmowskiego żyje i działa.

Dmowski żyć będzie zawsze w historii polskiej nie tylko jako myśliciel i zwycięski polityk, ale i jako ideał Polaka-obywatela, wzór poświęcenia i czynu. O sobie zapomniał, dla siebie niczego nie żądał, oddając się cały służbie dla Narodu. A w działaniu był rozważny, konsekwentny, logiczny, wytrwały. Umiał nie tylko myśleć, lecz i myśli swe realizować. Nic go z równowagi nie wyprowadzało; przeszkody nie denerwowały go, lecz zmuszały tylko do takiego działania, by je przezwyciężyć. Co więcej: walka z przeszkodami nie potrafiła go nigdy zepchnąć z gruntu moralnego zdrowia i ładu. Wszczepił się mocno w kulturę łacińsko-chrześcijańską i z niej siły do pracy i walki czerpał.

Co za szczęście, że młode pokolenie polskie u tego płomiennego, krystalicznego i mocnego ducha rozpaliło płomień swej myśli i swej woli — na dalszą myśl i na dalszy czyn. Możemy spoglądać w przyszłość spokojnie.

A pierwszym naszym obowiązkiem: jeszcze raz przeczytać i przemyśleć Pisma Dmowskiego.

Miscelanea

Nam braknie żołnierzy!

W oryginalnej szacie ukazał się zeszyt styczniowy „Głosów katolickich“, które już od 40 lat wychodzą w Krakowie.

Karta tytułowa to obrazek: w górze matka nad kołyską, u dołu pani z pieskiem — zamiast kołyski! Tytuł: „Życie lub śmierć narodu“.

I na ten temat cały zeszycik, gdzie Autor zestawia cyfry statystycznego urzędu i we formie bardzo przystępnej wykazuje, iż na nic nasza walka o rozwój przemysłu, na nic chluba nasza, wojsko, na nic walka za odżydzeniem kraju, skoro np. w Krakowie przyrost ludności katolickiej wynosi 107 dzieci a żydowskiej 210. I jak tak dalej pójdzie, to kołyski żydowskie zdobędą Kraków i wszystkie miasta: co nam po armatach, jeśli za niecałych sto lat, nie będzie polskiego żołnierza, aby mógł utrzymać tę ilość karabinów, jaką dzisiaj trzyma polski żołnierz.

Wykazuje Autor, że nie karabiny i armaty, ale kołyski zdobywają kolonie, kraje, świat... A przemawia silnie, niby obuchem bije; dzwoni na trwogę...

W miastach ponad 100.000 rodziło się ledwie 11 dzieci na tysiąc, czyli że w Polsce „3.850.000 ludzi wielkich miast trzyma łopaty w ręku i grzebie u nas swoje przyszłe pokolenie. Dzwońcie we wszystkie dzwony...“ Pogrzeb Polakom!

Dziwne, że rozprawa ta, napisana bardzo silnie i łatwo, jakoś przyjęta jest w milczeniu. A przedstawia temat nie tylko dobry dla pogadanek czy kazań, ale i dla zastanowienia się: dobre, doskonałe memento naszym sybarytom. Debatuje się wiele nad wychowaniem dziecka — ale wszyscy milczą o tym, że nam dzieci braknie, podobnie jak we Francji, Anglii i indziej...

Niemiec i Włoch na gwałt ratują kołyski, premiując prawie każde dziecko: a u nas dziecko trzecie uważa się za nieszczęście i początek nędzy... gdy tymczasem, abyśmy nie wyginęli, powinna każda rodzina mieć przynajmniej czworo dzieci.

Ks. K. K.

Praca dla swoich.

Ostatni zeszyt *„Notificationes“*, dziennika urzędowego *Krakowskiej Kurii Metropolitalnej*, przynosi bardzo znamienną uchwałę Kongregacji dekanatu skawińskiego, która powinna się odbić echem i w innych diecezjach. Czytamy tam;

Ukraińcy o Cerkwi prawosławnej w Polsce

Od Redakcji: Dnia 18 listopada 1938 Prezydent R. P. wydał dekret stanowiący nową konstytucję prawną polskiego autokefalicznego Kościoła Prawosławnego. Dekret jednak ten zawiera sporo luk i niejasności, a niejednokrotnie i postanowienie dające się bardzo szeroko i różnorako interpretować. Tę interpretację i uzupełnienie ma dać „Statut wewnętrzny Kościoła Prawosławnego“, który ukazał się dopiero w tych dniach. Dział Prawny naszej redakcji obserwuje bacznie wszelkie zmiany w dziedzinie ustawodawczej prawosławia i w najbliższych tygodniach zajmie się dokładną i szczegółową analizą stanu wytworzonego przez nowe akty ustawodawcze. Przed wyjściem „Statutu wewnętrznego“ analiza prawna była przedwczesna i bezcelowa. Mimo to prasa grecko-katolicka zajęła się już omawianiem nowego stanu prawosławia z punktu widzenia prawno-politycznego. Poniżej przytaczamy w wyjątkach ciekawy artykuł, który się na ten temat ukazał w „Nowej Zorii“ z 29.XII 1938. Przytaczamy tylko uwagi o charakterze politycznym, gdyż odnośnie strony prawnej artykuł zawiera poważne nieścisłości. Uwagi te chcielibyśmy tylko uzupełnić wskazaniem na główny może powód, dla którego katolicy nie mogą entuzjazmować się radykalną polonizacją prawosławia: z chwilą całkowitego spolszczenia się prawosławia tendencje w kierunku przekształcenia go na polski Kościół narodowy mogłyby stanowić poważne niebezpieczeństwo dla katolicyzmu!

Ks. Dr Jerzy Jaglarz.

„Dekret ustanowił silną zależność wszystkich prawosławnych urzędów od państwowej władzy. Osobliwie silnie ta zależność przejawia się podczas obsady prawosławnych cerkiewnych urzędów: prawosławnego metropolitę zatwierdza prezydent Rzeczypospolitej, członków synodu i w ogóle biskupów — minister wyznań religijnych, członków zgromadzeń diecezjalnych, członków i sekretarzy konsystorskich, kapłanów, diakonów, subdiakonów („i podiakoniw“) i diaków zatwierdza wojewoda.

Dekret dokładnie reguluje majątkowe sprawy prawosławnej Cerkwi w Polsce i majątkowe stosunki między nią a państwem. W ogóle dekret wprowadza wiele nowości. Między innymi nakazuje on, aby wszystkie prasowe organy prawosławnej Cerkwi w Polsce wychodziły w polskim języku.

W ślad za wydaniem dekretu przystąpiono do personalnych zmian w prawosławnej Cerkwi w Polsce. Jak wiadomo, prawie od początku 1938 r. omawiano sprawę zmiany na stanowisku prawosławnego metropolity w Polsce. Na miejsce metropolity Dionizego projektowano jednego z czterech kandydatów: poleskiego arcybiskupa Aleksandra Inozemcowa (Sybiraka), wołyńskiego arcybiskupa Aleksę Hromadśkoho (Ukraińca), biskupa Sawę Sowjetowa (Rosjanina, lecz wolnego od moskiewskiego nacjonalizmu) i archimandrytę Grzegorza Peradze (Gruzina). Ale arcybiskup Aleksy (Ołeksij) i biskup Sawa stanowczo odmówili, a archimandryta Grzegorz Peradze, nie zważając na swoje gruzińskie pochodzenie, okazał się rosyjskim nacjonalistą i poróżnił się z przywódcami polskiego prawosławnego ruchu. Pozostała tylko kandydatura arcybiskupa Aleksandra, którego niektóre koła chciały zrobić metropolitą przy pomocy rumuńskiego patriarchy Mirona. Lecz w związku z różnymi cerkiewnymi i politycznymi wydarzeniami patriarcha Miron (który początkowo godził się podeprzeć sprawę zmiany metropolity w Polsce) potem odmówił a nawet poniekąd podtrzymał metropolitę Dionizego.

Dzięki temu metropolita Dionizy pozostał na swoim stanowisku, lecz musiał zgodzić się na mianowanie trzech nowych biskupów, zwolenników polskiego prawosławnego ruchu: wojskowych kapelanów O. Siemaszkę i O. Szretera i będącego w stanie spoczynku biskupa Antoniego Marcenkę (z pochodzenia

Karaima). Tym sposobem skład prawosławnej hierarchii w Polsce zmienił się: na 10 prawosławnych biskupów jest obecnie 5 biskupów Rosjan, 2 Ukraińców, 1 Karaim, zwolennik polskiego prawosławnego ruchu i 2 podających się za Polaków; do tego trzeba dodać, że jeden z Rosjan, arcybiskup Aleksander Inoziemcew, pochodzi z Sybiru i, jak wszyscy prawie Sybiracy, dalekim jest od rosyjskiego nacjonalizmu i nie raz występował wspólnie z arcybiskupem Aleksym w obronie ukraińskich narodowych spraw w prawosławnej Cerkwi w Polsce. W ten sposób, rosyjscy nacjonaliści nie mają już większości wśród prawosławnej hierarchii w Polsce. Jakby doszło do porozumienia między grupami biskupów ukraińską i polską, w prawosławnej Cerkwi w Polsce mogłyby nastąpić radykalne zmiany.

Z dobrze poinformowanych źródeł dowiadujemy się, że dziś projektuje się mianowanie jeszcze jednego biskupa (oczywiście też zwolennika polskiego prawosławnego ruchu). Prócz tego debatują nad sprawą wprowadzenia do soboru biskupów i synodu naczelnego wojskowego kapelana, protoprezbitera O. Fedorońka, galicjanina, b. grecko-katolickiego kapłana, jednego z przywódców polskiego prawosławnego ruchu.

Dalej na porządku dziennym stoi sprawa zmiany na stanowisku metropolity. Obecnie za najpoważniejszego kandydata uważa się nowomianowanego biskupa Matwija (Konstantyna) Siemaszkę, b. prawosławnego kapelana wojskowego we Lwowie, głównego przywódcę polskiego prawosławnego ruchu. Program polskiego prawosławnego ruchu przewiduje: 1) wprowadzenie polskiej mowy do nabożeństw i kazań w tych parafiach, w których większość ludności podczas ostatniego spisu ludnościowego była zapisana jako polska; 2) częściowe wprowadzenie polskiej mowy do nabożeństw, a nawet do kazań w parafiach mieszanych, zwłaszcza miejskich; 3) wprowadzenie polskiej mowy do nauki religii w szkole itd.

Trzeba zaznaczyć, że przeciwko polskiemu prawosławnemu ruchowi silnie występuje znaczna część prawosławnych. Szczególnie aktywnie walczą z tym ruchem prawosławni Rosjanie i moskalofile, którzy szczególnie występują przeciwko głowie polskiego prawosławnego ruchu, biskupowi wileńskiemu Matwijowi Siemaszce. Ten sprzeciw względem polskiego prawosławnego ruchu, a zwłaszcza walka z jego przywódcą biskupem Matwijem, zmusza polskie urzędowe koła odnosić się do polskiego prawosławnego ruchu z ostrożnością i rezerwą.

W ogóle w urzędowych kołach i w Ozonie jest dużo ludzi, którzy zasadniczo nie zgadzają się z polonizacją Cerkwi prawosławnej w Polsce. To wszystko wykorzystują rosyjskie sfery i starają się nie dopuścić do jakichkolwiek zmian i zatrzymać kierownictwo prawosławnej Cerkwi w Polsce wyłącznie w swych rękach.

Dlatego trudno powiedzieć, czy uda się przywódcom polskiego prawosławnego ruchu przeprowadzić swój program w życie, usunąć metropolitę Dionizego itd.

Przy tym wszystkim rzuca się w oczy całkowita bierność i bezradność prawosławnych Ukraińców. Walczą o panowanie w prawosławnej Cerkwi w Polsce

„Kongregacja dekanatu skawińskiego postanowiła zwrócić się do Przewielebnych Księży Proboszczów i Przełożonych Zgromadzeń Zakonnych w następującej sprawie:

W wielu parafiach diecezji mamy Chrześcijańskie Związki Zawodowe. Robotnicy należący do nich są zaciekle zwalczani przez socjalistów, którzy rozumieją, że rozwój zawodówek chrześcijańskich spowoduje likwidację socjalizmu. Najgroźniejszą formą prześladowania członków Ch. Z. Z. jest pozbawianie ich pracy. Jakoż rzeczywiście w ubiegłych latach katoliccy robotnicy byli pędzeni zewsząd — nawet z budów finansowanych przez katolickich pracodawców.

Musimy się temu przeciwstawić. Dwojaki jest sposób:

1. Oddawać prace zwłaszcza budowlane przedsiębiorcom, którzy zatrudniają robotników z Ch. Z. Z.

2. Wprowadzanie do umów punktu, który zastrzega, że przedsiębiorca zatrudni tylko robotników z Ch. Z. Z.

Po szczegółowe informacje, dotyczące, czy to przedsiębiorców, czy też prawnych zastrzeżeń prosimy zwracać się do Sekretariatów Ch. Z. Z.". *(Wer.)*

Przyp. Red. Od siebie dodamy, że w równej mierze na poparcie zasługują związki zawodowe organizowane przez narodowo-katolicką „Pracę Polską".

Kościół i pieniądz.

Dwóch ludzi spotkało się pewnego dnia. Jeden z nich prosił drugiego, aby dał dar pieniężny na cele kościoła. Tamten odpowiedział: „Dziwna rzecz, że kościół stale potrzebuje pieniędzy i ciągle się o nie upomina". Pierwszy odrzekł: „Gdy mój syn był dziecięciem, kosztował mnie dość dużo. Ustawicznie trzeba było dla niego to ubrania, to skarpetek, to czegoś innego. W miarę jak rósł wydatki się zwiększały, bo coraz wię-

cej potrzebował. Dopiero od chwili jego śmierci nie płacę na niego ani grosza. Teraz mnie nic nie kosztuje. Tak jest i z kościołem. Kościół żyjący i działający zawsze potrzebuje pieniędzy. Jeśli ktoś pragnie jego śmierci, ten niech nie daje. Jeśli jednak pragniecie, by był żywy, aby rósł i rozwijał się na chwałę Boga i na pożytek ludzi, musicie mu ofiarowywać swój czas, swoje zainteresowanie się i dary pieniężne".

(„Przegląd ewangelicki").

Casus moralis

Marius intuitu matrimonii plures iam menses Caecilia familiariter utitur, sed clam; eius enim parentes matrimonio obsistunt. Quoties autem soli conveniunt, non semel inverecunde se contrectant. Quodam die festo uterque confessionem instituit apud Titium, qui ipsis praecipit ut hoc commercium abrumpant neque amplius inter se conveniant. Renuentes illos Titius tamquam indispositos sine absolutione dimittit. Hi autem continuo ad aliud confessionale accedunt, ubi sedet Benignus, suamque confessionem repetunt. Confessario interroganti num peccata vere doleant eaque non amplius se commissuros firmiter proponant, sincere affirmant. Unde Benignus post brevem adhortationem eis absolutionem impertit.

Quaeritur:

1. Num et quando visitationes amatoriae sint licitae.
2. Quaenam agendi ratio erga sponsos a confessario sit tenenda.
3. Quid de diversa casus solutione.

Solutio.

Ad primum:

I. Amatoriae inter sponsos, vel inter eos qui de matrimonio ineundo agunt, visitationes licitae sunt, si more patrio fiunt.

II. Amatoriae huiusmodi visitationes licitae sunt, si honesto fine honestaque ratione fiunt.

Ad secundum:

Confessarius sponsos colloquia tenera moderate et parce misceant. Caveant praesertim a frequentioribus osculis, a morosis amplexibus. Veneream delectationem numquam quaerant; involuntariam detrectent.

Ad tertium:

Si parentum vetitum irrationabile erat, nimis rigide egit Titius cum amatorias visitiones vetuit, nisi probe noverit eos media ad peccata vitanda apta non esse adhibituros.

dwie maleńkie grupy, polska i rosyjska, a głosu prawosławnych Ukraińców, jacy stanowią ogromną większość prawosławnej ludności w Polsce, w tym decydującym momencie wcale nie słychać!"

(„Nowa Zorja" z 29 grudnia 1938). *Tłumaczył X. F. B.*

Zagadnienia moralno-prawne w radiofonii

Ciąg dalszy

Francuzi dotąd uważają, że mikrofon nie powinien podawać na falę radiową słów celebransa, w szczególności słów konsekracji. Luksemburg nadaje Mszę świętą z opactwa w Clervaux umyślnie we czwartek, w dzień powszedni, by słuchacze nie myśleli, że wysłuchanie Mszy świętej przez radio jest „ważne". Francuzi, Holendrzy, Włosi, podobnie jak Polacy, nadają Mszę świętą w niedzielę. Polscy radiosłuchacze stwierdzają, że im szczególniej podoba się to, że mogą słyszeć słowa celebransa, a słowa konsekracji usłyszane przez radio stawały się dla niektórych początkiem nie tylko duchowego uczestnictwa w Ofierze, ale stałego zbliżenia się do parafii i ołtarza. Od tej chwili zaczęli więcej cenić sobie Ofiarę Mszy świętej i lepiej modlić się.

Problemem duszpasterskim stanie się także nauczenie wiernych, **jak mają słuchać Mszy świętej przez radio ci, dla których ona jest nadawana.** Słuchanie nabożeństwa powinno odbywać się w odpowiednich warunkach zewnętrznych i duchowych. Otwieranie głośnika podającego Mszę świętą w sali, gdzie są zebrani goście przy stole i jedzą śniadanie, nie jest wskazane. Administracyjnie zakazane jest odbieranie transmisji nabożeństw we wszelkiego rodzaju restauracjach, handelkach, sklepach itd. Wobec tych niedociągnięć i nadużyć tym silniej trzeba podkreślić wielkie duchowe i religijne korzyści transmisji nabożeństw i kazań dla chorych i innych wyżej wymienionych rodzajów słuchaczy. Radio spełnia tu swoją najszlachetniejszą misję, stwarza nowe wartości religijne. Wystarczy porównać ze sobą dwoje ludzi: katolika, który w wielkim czy małym kościele jest obecny fizycznie, ale duchowo całkowicie nie bierze udziału w Ofierze, nawet nie słucha i nie widzi tego, co się dzieje — katolika, który setki kilometrów oddalony od stacji nadawczej, całą duszą nie tylko słucha transmisji, ale wprost łączy się z kapłanem składającym Ofiarę. Jesteśmy świadkami powstania nowego rodzaju modlitwy, modlitwy radiowej i nowego dobrego uczynku, ofiary radiowej...

Oprócz transmisji nabożeństw i kazań radio nadaje jednak wiele innych i przeróżnych audycji, które mogą stać się albo okazją do dobrego, albo okazją do złego. Moralista Ter Haar zaleca więc kapłanom, by pilnowali spraw radiowych i urabiali poglądy i sumienia katolików, by wzmacniali ich wolę do słuchania audycji dobrych, do unikania audycji złych. Szczególniej ważna rola przypada rodzicom w stosunku do dzieci. Łatwiej jest upilnować, by dziecko nie czytało książki złej, nie chodziło na złe filmy, niż przeszkodzić w wysłuchaniu audycji, która może zwichnąć pracę wychowawczą. Katolicy starsi muszą sami zdobyć duże uświadomienie o „katolickim" używaniu radia, by potem mogli spełnić swoje obowiązki wobec młodszego pokolenia. Nowoczesny katolik uświadomiony w sprawach radiowych *„ab auditione mala non timebit"* — (Psal. 111, 7).

Formowaniem poglądów i sumień katolickich w sprawach radia zajęło się także **prawo synodalne.** Ter Haar w książce swojej wspomina o dwóch synodach. Synod prowincjonalny Lombardzki (1927) zakazał używania radia w instytutach zakonnych podległych Ordynariuszowi. Synod Mediolański (1932) w art. 64 postanawia: Zezwalamy na używanie radia nie tylko poszczególnym duchownym, ale także szkołom, zwłaszcza w salach doświadczalnych (dla celów naukowych). Aby zaś w zakładach i oratoriach radio mogło służyć mło-

dzieży jako rozrywka, musi rektor zakładu pilnie i roztropnie czuwać nad słuchaniem radia, pilnować kluczy od odbiornika, by młodzież nie używała radia bezmyślnie i na szkodę dusz.

Najobszerniej sprawami radia zajął się synod prowincjalny w Malignes (Belgia 1937). Od lat pracuje tu wydatnie i umiejętnie jako osobny dział Akcji Katolickiej „Radio Catholique Belge", organizacja radiosłuchaczy katolików. Największą pracę wykonuje tu właściwie grono osób z zarządu i biura. Te osoby fachowo, naukowo, doświadczalnie pracują w radiofonii, korzystają ze stacji nadawczych państwowych i mniejszych stacji prywatnych. W opracowaniu artykułów synodu w Malines widać wpływ umiejętnej fachowej roboty tego właśnie grona ludzi, których działalność pożyteczna rozszerza się już zresztą i na inne kraje katolickie. Artykuły synodu odnoszące się do radia wydano w osobnej broszurze pt.: L'Eglise et le radio (wydała Akcja katol. mężczyzn, zainteresowani najłatwiej mogliby tę broszurę dostać w centrali Radio Cathol. Belge, Bruxelles, 23, rue du Marais). Artykuły te nadają się dobrze do katolickiej pracy radiowej w Polsce, jako materiał informacyjny i porównawczy, zanim będziemy mieli własne obszerniej opracowane przepisy prawne.

Artykuły synodalne „radiowe" znajdują się w tym dziale, gdzie omawiano stosunek katolików do prasy, kina itd. Czytamy więc w art. 96: Audycje radiowe mogą także stanowić poważne niebezpieczeństwo dla wiary i obyczajów. Wśród radiowych audycji muzycznych lub innych czysto praktycznych będzie wiele takich, co do których w ogóle nie powstanie kwestia ich wartości moralnej. Zdarzają się jednak w radiu piosenki naprawdę rozwiązłe lub swoją lekkością obrażające przyzwoitość. Zasady moralne często nie są również zachowane w słuchowiskach i skeczach. Niebezpieczeństwo takich audycji jest tym większe, że podane są one w sposób przyjemny, nieraz czarujący, wśród programu, który poza tym jest bez zarzutu.

Mało jest stacji, które należy uważać za wprost szkodliwe, ale jeszcze mniej jest takich, które stosują się całkowicie do zasad moralności. Dlatego należy potępić panujący u wielu katolików zwyczaj słuchania radia bez wyboru od początku do końca, bez zastanowienia się nad moralną wartością tego, co się w radiu mówi lub śpiewa.

Art. 97: Wielki wpływ w radiu mają audycje słowne, wykłady, konferencje, dziennik radiowy. Do tych audycji odnosi się mutatis mutandis to, co wyżej powiedzieliśmy o prasie, o dziennikach. Katolicy powinni starannie wyróżniać audycje prawdziwie katolickie, to jest takie, w których bez obawy mówi się o religii i osądza wszystko w duchu chrześcijańskim, zgodnie z zasadami Kościoła. Należy sobie życzyć, aby takie audycje pomnożyły się, gdyż jedynie one mogą kształcić umysł i urabiać życie katolickich słuchaczy.

(Ciąg dalszy nastąpi). *Adam Gocławski.*

Opieka nad dzieckiem

Kazanie na dzień 2 lutego.

„Czterdziestego dnia po narodzeniu Jezusa, Maryja i Józef przynieśli Go do Jeruzalem do świątyni, aby Go stawili Panu" (Łuk. 2. 22—23).

I. Słowa te rozumiemy w ten sposób, że należało każdej matce pierworodne ofiarować Bogu, czyli poświęcić i wykupić. Nie było wprawdzie wyraźnego przepisu, aby matka przynosiła chłopca do świątyni, ale był to w każdym razie pobożny zwyczaj.

Maryja z Józefem udają się z Betlejem do Jerozolimy. Nie po raz

Benignus nimis remissus fuisse videtur si probe novit matrimonium a parentibus rationabiliter prohiberi. Si parentes irrationabiliter veluerunt, Marius vero et Caecilia vere firmiterque constituerint apta media cavendi peccata adhibere, Benignus recte egit eosque licite absolvit.

(„Perfice munus").

Z prawodawstwa

Pisma dziecięce dla szkół.

Wobec częstych jeszcze skarg z kół rodzicielskich na nacisk ze strony pewnych jednostek spośród nauczycielstwa do prenumerowania „Płomyka" należy zwrócić uwagę, iż w jednym z ostatnich swych pism (15 listopada 1938 r.) Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, wyraźnie zaznaczyło, że wywieranie nacisku na dziatwę szkolną, aby prenumerowała i czytała wybrane przez nauczycielstwo dziecięce pisma spośród zatwierdzonych przez Ministerstwo jest niedopuszczalne, podobnie jak niedopuszczalne jest usuwanie pisma, zatwierdzonego przez Ministerstwo, które wydaje inna organizacja nauczycielska, a dziatwa je prenumeruje. Ministerstwo stwierdza w swym piśmie, że dziatwie i rodzicom opłacającym prenumeratę czasopisma należy zostawić zupełną swobodę wyboru, i nie wolno wymuszać na dzieciach prenumeraty danego czasopisma, zwłaszcza dla tego, że nauczyciel uczący w szkole należy do organizacji nauczycielskiej, która pismo wydaje.

Liturgica

Sztuczny jedwab.

Pytanie: Czy sztuczny jedwab jest materią dozwoloną do wyboru szat liturgicznych?

Odpowiedź: Żaden dekret Kongregacji Obrzędów o tym nic nie mówi, a i wielcy liturgiści milczą. Lecz, zdaje się, że tak — gdyż trudno przypuszczać, by w Kongregacji Obrzędów nie wiedziano o tej praktyce. Milczenie jest tu więc milczącą zgodą. (Według *„L'ami du clergé").*

Curiosa

Marani.

„Myśl Narodowa“ pisze:

„Rubryka wyznania (na nowych listach adwokackich) stała się przyczyną sensacji. Okazało się bowiem np., że znany adwokat, działacz syjonistyczny, jest katolikiem, drugi adwokat, stały bywalec synagogi na tłomackiem, też jest katolikiem“.

I dodaje (to już podajemy nie jako curiosum, lecz jako „głos prasy“):

„Jak najprędzej wydać ustawy ograniczające zmianę wyznania! Chrzest jest sakramentem a nie polisą ubezpieczeniową. I niechaj wszyscy neofici raz to sobie zapamiętają, że przyjdzie czas i to niedaleki, kiedy to jako Żydzi wyznań chrześcijańskich będą musieli odejść razem z Żydami wyznania mojżeszowego. A Polacy, katolicy z dziada pradziada niechaj nie ważą się wchodzić w związki małżeńskie z rodzinnymi maranami. Przestrzegamy!“

Znają!

W jednym z łódzkich liceów żeńskich wydarzył się niedawno drobny epizod, rzucający jednak jaskrawe światło na sytuację na jednym z najbardziej zasadniczych ale najmniej pilnowanym odcinków tej wielkiej walki, która się toczy o duszę przyszłego pokolenia.

Chodziło o jakieś sprawy związane z Tatrami. Profesor wymienił przy tej okazji nazwisko Witkiewicza... A znamy, znamy, odezwały się chórem dziewczęta. Istotnie. Znały wszystkie. Tylko, że nie Stanisława Witkiewicza, ale Stanisława Ignacego (syna), znanego ze swych erotycznych powieści, zasługujących na określenie znacznie mocniejsze...

(„Sodalis Marianus“).

„Proświta“.

Biskup Chomyszyn w Listach Pasterskich, liczni kapłani z diec. stanisławowskiej w „Nowej Zorji“ — wykazywali na przykładach, że ukraińskie towarzystwo oświatowe „Proświta“ od dłuższego czasu coraz bardziej się radykalizuje, że księży z jego czytelń wyrzucają nawet siłą fizyczną, a duch tam przeważnie bolszewicki i antyreligijny. Dlatego też biskup Chomyszyn zakazał duchowieństwu w tej organizacji pracować.

Tymczasem w ostatnim dodatku kaznodziejskim do „Nywy“ mamy „propowid (mowę, kazanie) na obchodi 70-litnoho jubileju „Proświty“

pierwszy będą oglądać stolicę, jej mury warowne, zamki, pałace a przede wszystkim świątynię, obecnie przez króla odnawianą. Znany im był dziedziniec mężczyzn i niewiast, w którym skupieni i rozmodleni brali udział w składaniu ofiar, zwłaszcza w dniu świątecznym. Lecz dziś idą do świątyni w innym charakterze. Maryja jako matka z Dziecięciem na ręku. Józef jako prawny Opiekun Jezusa i Oblubieniec Maryi. Mają oboje „stawić Go Panu“.

Przed czterdziestu dniami przeżywali w stajence chwilę wielkiej radości, błogiego zdumienia, niewypowiedzianego szczęścia przy akompaniamencie anielskich chórów — duchów niebieskich. Uczucia swe dla Boskiego Dziecięcia wyrazili w delikatnej czułości — tuląc dziecię, w szacunku — owijając Je w pieluszki, w serdecznej litości — kładąc do żłóbka. Maryja żywo jeszcze odczuwa obecność archanioła zwiastującego Jej, że porodzi Syna, a ten będzie wielki, a będzie zwany Synem Najwyższego i da Mu Bóg stolicę Dawida Ojca Jego.

Właśnie już zbliżają się do owej stolicy Dawidowej, do świętego Jeruzalem. Już wchodzą do bramy murów, teraz są na dziedzińcu pogan, za chwilę po stopniach staną u wrót Ozdobnej Bramy.

' oto Maryja oddaje kapłanowi Swego Syna, aby złożyć ofiarę oczyszczenia i wykupić Dziecię. Oddaje swego Syna. Dała Mu ciało i krew swoją. Dała Mu niebiańską piękność. W oczach Dziecięcia widzi oczy swoje. To drogie ciało ożywione duszą ludzką. Bóg-Człowiek. Druga Osoba Boska połączyła naturę ludzką z naturą Boską nierozłącznie w jednej osobie Boskiej.

Ze zdziwieniem słucha słów starca Symeona, który w cudowny sposób poznał Dziecię, mówiąc: Oczy moje oglądały Zbawienie Twoje, któreś zgotował przed oblicznością wszystkich narodów. Maryja zna Dziecię swoje, wie, że miecz boleści przeniknie Jej Serce. Lecz jest już przygotowana. Przygotowana do pracy, czuwania, wychowywania i niesienia pomocy Synowi Bożemu w maleńkim ciele ludzkim. Wie, co Dziecięciu będzie potrzebne.

Gdy trzeba ucieka do Egiptu. Wraca, omija Jeruzalem, bo tu jeszcze niebezpieczeństwo grozi Jezusowi małemu. Zabiera dwunastoletniego Syna do Jerozolimy na święta Wielkanocne, gdzie według Mojżeszowego rozkazania, młodzieniec stawał się „Synem Prawa“.

Ale Maryja trwoży się o Chrystusa-pacholę, gdy po ukończeniu Świąt, nie widzi Go przy sobie. Zamieszki w kraju za czasów Heroda, bandy niekarne włóczące się po drogach, nie dawały gwarancji bezpieczeństwa dla samotnego chłopca. Gdy Go znajdzie, powie: „Oto ojciec twój i ja, żałośni szukaliśmy Ciebie“.

Maryja zna Syna Swego. Wie jakiej potrzebuje opieki i czułości; jakiej delikatności w obcowaniu. Zna roztropność Jego, podziwia dobroć, mądrość i świętość, objawiającą się coraz wyraźniej w oczach ludzi. Wie o każdym kroku Swego Syna, zna sposób Jego zachowania się, modlitwy, rozmowy, obcowania z towarzyszami.

Podziwia Jezusa w Synagodze w dniu szabatu; słucha Jego słów i zachowuje je w pamięci i sercu swoim. Buduje się pokorą Syna Bożego i opowiada o Jego szacunku i posłuszeństwie dla Niej i dla Opiekuna św. Józefa. Maryja żyła życiem swego Dziecięcia.

II. Znać dzisiaj swoje dzieci, to rzecz dla rodziców bardzo ważna. Zrozumieć ich potrzeby ciała i duszy, ich wady i zalety, usposobienie; umieć wady usuwać, zalety pomnażać, to rzecz konieczna. Umieć wychować dziecko swoje, oddać je Bogu, społeczeństwu, ojczyźnie, przygotować je do życia uczciwego tu, a szczęśliwego tam — to rzecz nie tyle wielkiej uczoności, ile raczej dobrej woli rodziców.

Przyszło dziecię na świat. Nad kolebką schylona matka i ojciec pytają

się: Co też z niego będzie? Na kogo się też poda? Gdy dziecię wyrośnie i wykaże swe właściwości, rodzice powiedzą: taki to on już jest. Jaki ojciec taki syn... Poprzestają na stwierdzeniu faktu.

Jak można by było mówić, gdyby na świat przychodził człowiek-robot, bezduszna istota, zależna od warunków zewnętrznych, bez woli i rozumu. Prawdą jest, że człowiek przynosi ze sobą na świat pewne zalety i wady. Prawdą jest, że człowiek ulega wpływom przyrody, środowiska w którym przychodzi mu żyć. Zapewne, sposobem myślenia, sprawnością umysłu będzie się różnił od innych; będzie miał rodowe i narodowe, naturalne cnoty czy wady. Lecz to przecież nie koniec jeszcze życia człowieka! Pozostaje jego dusza, która ma możność za pomocą woli i myśli przyjąć pewne nauki, zasady, poznać prawo Boże, przykazania i według nich kształtować w sobie charakter chrześcijanina-katolika. Myślą i wolą własną, a przy pomocy łaski Bożej, człowiek już od dziecka staje się twórcą swej doli czy niedoli doczesnej czy przyszłej.

Czy lilia nie może róść na śmietnisku?

Trzeba koniecznie dziecko podpatrzeć. Co mówi, jak się zachowuje samo, jak w towarzystwie? Czy chętne do pracy, skąpe czy hojne, życzliwe i uczynne, czy sobkowate. Ruchliwe czy ślamazarne. Chętne do modlitwy czy oporne. Stosownie do poznania i wykrycia u dziecka pewnych cech wrodzonych czy nabytych, odpowiednio je poprawiać, podtrzymać, usunąć.

Jak to uczynić? Gniew, kara, krzyk, groźba to pomoże na chwilę, ale nie uleczy. Jedno pamiętać musimy: Dziecko potrzebuje z naszej strony: pomocy! Dziecko nie chce być złe! Dziecko nie zdaje sobie sprawy z tego, że jest złe. Wyczuwa, że jest w niezgodzie z prawem Bożym, wolą rodziców, itd., ale samo nie jest w stanie wydźwignąć się. Chce pomocy! Nie umie tego życzenia wyrazić słowami. Przeprosi rodziców, przyrzeknie poprawę, ale czuje, że nie da rady na długo.

A zatem pomoc! Najpierw modlitwa za dzieckiem. Potem pielęgnowanie życia religijnego w domu. Obecność dziecka w kościele na Mszy św., na procesjach, nieszporach itd. Zgoda i szacunek wśród rodziców. Nieraz syn nienawidzi ojca dlatego, że źle odnosił się on do matki. Błędy poprawić należy: nieraz wystarczy pogłaskać dziecię, odsunąć mu czupryne i powiedzieć łagodnie a mocno: Uczyń mi tę przyjemność i posłuchaj mnie. Zaprzestań tej zabawy, bo to się P. Bogu nie podoba. Chciałbyś być może żołnierzem, a nie potrafisz takiej małej przeszkody zwyciężyć? A może księdzem będziesz? Już teraz musisz się przygotować na przyszłe godności, a zwłaszcza największą godność: dziecka Bożego!

Jeden ze szwedzkich pisarzy obserwował małe dziecię w kolebce. I zauważył, że gdy do dziecka zbliżała się osoba dojrzała, obca, dziecko płakało, odwracało swe oczy. Widać było na twarzy dziecka ból, niezadowolenie. Przeciwnie, gdy do kolebki zbliżyło się czyjeś dziecko, choć już trochę starsze od tego w kolebce, dziecię dziwnie rozpromieniało swą twarzyczkę, na ustach widać było uśmiech miły, oczy śmiały się radośnie. Pisarz ów wytłumaczył to zjawisko w ten sposób, że dziecię widzi w drugim to piękno duszy, tę czystość i niewinność, ten odblask wiekuistej świętości i szczęśliwości, jakie samo przyniosło ze sobą z tamtej niebieskiej ojczyzny, gdy z rąk Bożych wyszedłszy, wchodziło w łono matki.

Dziecko chronione od towarzystwa złego (zaznaczyć jednak należy, że towarzystwo mieć musi!) nasycać będzie swą duszę dobrem i pięknem. Gdyby dzieci Seta nie złączyły się były z dziećmi Kaina!

Bóg zawsze dopomaga rodzicom do wychowania dzieci. Wszak Bóg stworzył nas i chce naszego szczęścia. Bóg nie chce, by ludziom było na świecie źle! Jeśli jest źle — ludzie temu winni.

Weźmy wreszcie pod uwagę dzisiejszy stan ludzkości. Z jednej strony widzimy zupełny upadek życia religijnego. Powrót do pogaństwa, bezboż-

pt. „Spiwpracia (współpraca) Cerkwy z „Proświtoju“. A w tej propowidi takie zdania:

„Na przestrzeni tych 70 lat prawie bez dysonansów współpracuje gr. kat. Cerkiew z obecną Jubilatką...“ „Cała gr. kat. Cerkiew bez wyjątków, zawsze i wszędzie, gdzie tylko żyje nasz naród“... „Tej zbożnej i twórczej pracy błogosławi ze serca nasz Wielki Metropolita...“ „Ta współpraca jest tak samo konieczna teraz, jak była przed dziesiątkami lat“. „Boże, błogosław naszą zasłużoną „Proświtę“.

Komu teraz wierzyć? Zdaje się, że bezpieczniej biskupowi Chomyszynowi.

Varia

Katolicy a film.

Podług dorocznego sprawozdania komisji cenzuralnej wielkiej organizacji katolickiej w Stanach Zjednoczonych dla spraw filmowych, tzw. „National Legion of Decency“, w ciągu roku ogółem przez cenzurę powyższej organizacji, mającej na celu podniesienie poziomu moralnego produkcji filmowej, przeszło 580 filmów, w tym 443 filmów amerykańskich i 137 filmów zagranicznych w 11 językach. Z tych filmów 345 zostało zakwalifikowanych jako dozwolone dla wszystkich, 194 jako dozwolone dla dorosłych, 32 „z częściowymi zastrzeżeniami“, oraz 7 jako niedozwolone. Dwa filmy otrzymały kategorię „specjalnej klasyfikacji“. Jak dalej wynika z tego samego sprawozdania przez cenzurę „National Legion of Decency“, przeszło od roku 1936 do dziś dzień, około 2.940 filmów długometrażowych, krótkometrażowych i tzw. dodatków aktualnych.

W skład komitetu biskupiego wchodzą arcybiskup Cincinnati, arcyb. Los Angeles, biskup Pittsburgha, biskup Fort Wayne, oraz administrator apostolski archidiecezji nowojorskiej. Komitet biskupi w enuncjacji „Katolicy a film“, tak pisze o produkcji filmowej:

„Katolicy winni uświadamiać sobie znaczenie i potęgę filmu, który jako impreza rozrywkowo - wychowawcza, tak łatwo przenika do najszerszych mas społecznych i który mógłby tak znakomicie służyć sprawie Bożej. Katolicy winni zrozumieć, że nie wystarczy być widzem, że należy w miarę możności wznieść się do roli inteligentnego krytyka, który nie tylko bezmyślnie wchłania obrazy, przesu-

wające się przed jego oczami na taśmie filmowej, ale także i poddaje je analizie. Oczy powinny być nie tylko szeroko otwarte ze zdumienia i zaciekawienia, ale także w świadomej chęci i pragnieniu do wyrobienia sobie poglądu na oglądany film, na jego atmosferę i jego tendencje.

Ale nawet i to nie wystarcza. Bardziej uzdolnieni katolicy winni próbować swych sił w dziedzinie filmowej, operując bądź piórem, bądź pendzlem, występując w roli pisarza scenariuszy, reżysera, malarza, zależnie od indywidualnych zdolności".

Myśli i zdania

Albo zjawi się i zakwitnie pośród nas ta moc ducha, która działała w św. Franciszku z Assyżu, albo wszyscy szatani z piekła będą nam do tańca przygrywać. Trzeciej możliwości nie ma *(Fr. W. Foerster)*.

Wielkość leży nie w wysokości i szerokości, lecz w głębokości.

nictwa. Z drugiej nadludzkie bohaterstwo w obronie wiary i Boga — niespotykaną miłość naprzeciw okrucieństwa mas czy jednostek. W tym świecie dzisiejszym, w tej walce okrutnej, w tym oszołomieniu, jakżeby trudno było zdecydować się na tę czy tamtą stronę, gdyby nie to, że jesteśmy katolikami, że mamy jasny cel i prostą drogę wytkniętą nam przez Stwórcę naszego, a tak gorliwie wskazywaną nam ciągle przez Kościół Chrystusowy. Jakże nie korzystać ze sposobności, że w wolnej Polsce wolno nam czerpać z dóbr religii, wprowadzać w czyn polecenia Kościoła, żyć jego prawami.

„Czterdziestego dnia po narodzeniu Jezusa, Maryja i Józef przynieśli Go do Jeruzalem do świątyni, aby Go stawili Panu".

Stawmy Panu również nasze dzieci. Niech je odbierze z rąk naszych, takie, jakie je chce mieć, On, Pan i Stwórca.

Chrystus czeka dziś na wasze dzieci. Dzieci pragną i czekają na Chrystusa. Dajcie im więc Chrystusa. Chrystusa dla ich myśli, słów, pragnień, wszelkich poczynań. Wybierzcie ze świata dziś to, co świat ten ma najszlachetniejszego, najlepszego i najczystszego, przyswójcie to sobie i przyswajajcie to dzieciom waszym. Warto! Warto stwarzać w przyszłych pokoleniach życie prawdziwe, życie jedynie wartościowe — życie Boże.

Z Betlejem Polskiego wyjdziecie z Jezusem na zdobycie Jeruzalem — zdobycie świata upadającego! Wyjdziecie ze światłem prawdy naprzeciw milionom, błądzącym i cierpiącym!

Wychowując w tej myśli dzieci wasze, spełnicie najszczytniejszy obowiązek: Bogu na chwałę — ludzkości na pożytek — Amen.

Kraków *Ks. Stanisław Łukowski.*

XIX. Posiedzenie Rady Opieki Społecznej

Istnieje przy Ministerstwie Opieki Społecznej Naczelna Rada Opieki Społecznej, która się zbiera przynajmniej raz w rok na zaproszenie Ministra w Warszawie.

W tym roku Rada ta została zwołaną na dzień 15 grudnia i miała trwać dwa dni. Dzień pierwszy był przeznaczony na referaty i dyskusje, dzień drugi na zwiedzanie pewnych zakładów opieki społecznej.

Porządek na pierwszy dzień obejmował: Zagajenie Ministra Kościałkowskiego, sprawozdanie z działalności Departamentu Opieki Społecznej, Stan opieki społecznej w Polsce, Dyskusja, Powołanie w nowym składzie Komisyj: a) fundacyjnej, b) dla spraw zwalczania żebractwa, włóczęgostwa i nierządu, c) dla spraw opieki nad dziećmi i młodzieżą.

Następnego dnia miano zwiedzić biura kartoteki założonej przez Magistrat Warszawy, Trzeci i Drugi Ośrodek zdrowia i opieki społecznej miejskiej w Warszawie, i Punkt półkolonijny Stoł. Komitetu Pom. dla dzieci i młodz. na „Zdobyczy Robotniczej".

Posiedzenie Rady rozpoczęło się 15 grudnia o 10 z rana i z przerwą ledwo półgodzinną o godz. 1 trwało do 7 wieczór.

Przewodniczył Minister Kościałkowski, a gdy on musiał odejść około godz. 3 popoł. na posiedzenie Rady Ministrów, wiceminister Piestrzyński z zawodu lekarz.

W Radzie były reprezentowane wszystkie województwa, wszystkie wielkie miasta Rzptej. — Lwów był reprezentowany przez P. Prezydentową Ostrowską i przeze mnie. Z Tarnopolskiego obok Prezydenta Widackiego przybył też ks. Procyk z Baworowa. Śląsk i Tarnów były reprezentowane przez księży. Kraków wysłał Wiceprez. Klimeckiego i Kuratora szkolnego Stypińskiego. Był też sztab urzędników z Ministerstwa i z Magistratu Warszawy.

Referaty wygłosili dyrektor depart. Okulicz i naczelnik wydziału Łopato.

Duża sala obrad w Ministerstwie Opieki Społ. zapełniła się. Ściany wszystkie były zajęte obrazami, tablicami, wykresami, które miały ilustrować stan opieki społecznej w Polsce, w poszczególnych województwach i wielkich miastach. Referent Łopato mówił półtorej godziny i duży użytek robił z tych rozwieszonych tablic i grafikonów, nie mógł jednak wyczerpać wszystkiego.

Sądzę, że opieka społeczna winna z rozmaitych względów interesować przede wszystkim nas księży, dlatego chcę zdać sprawę na łamach „Gazety Kościelnej" z przebiegu ostatniej Rady.

Nasuwa się tu naprzód uwaga, że w Polsce w tych sprawach rzeczywiście wiele się zrobiło, wiele się wciąż robi i będzie się jeszcze robiło. Podobno na Zjazdach Międzynarodowych Polska z tego tytułu cieszy się dużym uznaniem. Podnosił to i Minister. To uznanie dla naszego państwa wydaje się dobrze zasłużonym.

Możemy się istotnie cieszyć tym pięknym rozwojem opieki społecznej w Polsce, bo ta praca ostatecznie jest realizowaniem na wielką skalę chrześcijańskiej miłości bliźniego, bo wiele w tej pracy jest myśli chrześcijańskiej i wiele serca chrześcijańskiego. Jest to prawdziwy triumf ewangelii Chrystusowej, triumf, jak podnosiłem w kazaniu na Nowy Rok u OO. Dominikanów, imienia Jezus.

Rząd chciałby opiekę społeczną w Polsce uczynić jak najbardziej powszechną, trwałą i ciągłą, tylko brak na to wszystko dostatecznych środków.

Rząd chciałby rozszerzyć opiekę społeczną więcej niż dotychczas na wieś, aby i na wsi istniały przedszkola i żłóbki i pomoc dla matek i dla dzieci i młodzieży.

W polityce opieki społecznej kładzie się dziś szcze-

gólniejszy nacisk na rodzinę, na jej stan moralny, a opieka nad dzieckiem ma być wykonywaną przede wszystkim przez rodzinę. Rodzinie winno się pomagać w wychowywaniu dzieci. Dziecko biedne winno się chować ile możności przy matce. Nawet sieroty bez ojca i matki doradza się dziś oddawać na wychowanie do uczciwych rodzin.

Nie oznacza to jednak, że będzie się odtąd zwijać wszelkie zakłady sierót i znosić opiekę nad dzieckiem tak zw. zamkniętą. Zakłady sierót dotychczasowe pozostaną, ale będą się prawdopodobnie mniej mnożyć, bo są za kosztowne i niezawsze wychodzi z nich młodzież przygotowana i zahartowana na życie.

Opieranie opieki nad dzieckiem na życiu rodzinnym jest zgodne z ideałami chrześcijańskimi, bo nie sierociniec państwowy winien być pierwszą szkołą wychowania, ale rodzina.

W związku z tym kierunkiem wykonywania opieki nad dzieckiem przez rodzinę wypływa troska o stan moralny, o zdrowie moralne rodziny. Opieka moralna musi tu iść przed opieką materialną. Stronie więc moralnej w opiece społecznej chce się przyznawać dziś prymat, a i to także jest pewnym zwrotem ku starym ideałom wychowawczym, głoszonym przez Kościół.

Opieka społeczna zwraca się dziś przede wszystkim w stronę dziecka i młodzieży, niekiedy nawet może, jak to Minister sam zaznaczył, kosztem opieki nad starszymi. Ale domaga się tego naród, państwo, a możemy powiedzieć i Kościół, bo z dorastającego pokolenia winne mieć pociechę i pożytek nie tylko ojczyzna i naród, ale także Kościół. Opieka nad dzieckiem, nad młodzieżą, nad matką z dziecięciem wysuwana jest dziś na czoło opieki społecznej, ale przecież i w tym jest triumf nauki Chrystusa, który szczególniej umiłował dziatki i matki z dziatkami przed innymi dopuszczać do siebie nakazywał.

W dzisiejszej polityce opieki społecznej zwalcza się nadto „znachorstwo" społeczne, a żąda się w pracy opieki społecznej sił odpowiednio przygotowanych zawodowo, bo opieka społeczna nie zawsze jest rzeczą zbyt łatwą i prostą. Opiekunowie społeczni winni mieć odpowiednie przygotowanie, zwłaszcza ci, co mają prowadzić i realizować opiekę społeczną.

Opieka społeczna dziś pragnie energicznie walczyć przeciw żebractwu i włóczęgostwu i do tego celu mają służyć wprowadzane specjalne kartoteki.

To by były ogólne myśli wytyczne, charakteryzujące dzisiejszą politykę na terenie opieki społecznej, wytyczne polityki, jaką na tym polu pragnie prowadzić Ministerstwo Opieki Społecznej.

(Dok. nast.). *Ks. Szydelski.*

W sprawie katechizmu jako podręcznika

Z książki św. Augustyna „De rudibus catechizandis" dowiadujemy się, że punktem wyjścia przy nauczaniu religii było w starożytności Pismo św. Podobnie działo się też i w wiekach późniejszych. Słynne średniowieczne misteria, będące dramatycznym upostaciowaniem różnych zdarzeń biblijnych, odegrały bardzo poważną rolę w religijnym kształceniu ludu.

Gdy jednak w czasach Reformacji puls życia religijnego osłabł, a różne kontrowersje utrudniły dla ogółu orientację co należy z całą pewnością uważać za naukę katolicką, a co nie, wówczas pojawił się „katechizm" — książka o bardzo wprawdzie poważnym, ale też i bardzo suchym sposobie nauczania. W roku 1555 ukazał się mianowicie Wielki Katechizm Kanizjusza, a w cztery lata później jego Katechizm Średni. Odtąd przez przeszło

Wrażenia z wycieczki do Łotwy

(Dokończenie).

A teraz część najważniejsza: sprawy kościelne.

Łotwa — terra Mariana — stanowi odrębną prowincję kościelną, składającą się z dwóch diecezyj: ryskiej i świeżo utworzonej libawskiej. Granicę diecezyj stanowi Dźwina z wyjątkiem samej Rygi. W Rydze stale mieszka nuncjusz papieski. Jest nim obecnie monsign. Arata. Jurysdykcja jego rozciąga się na Łotwę, Estonię i Litwę. Na czele prowincji stoi abp Spryngovics; diecezją libawską rządzi bp Urbsz. Oprócz tych dwóch Łotysi mają jeszcze bpa Rancansa, sufragana ryskiego i bpa Słoskansa, męczennika z Sołówek, który jest ojcem duchownym w seminarium. Kapituły nie ma i na jej powołanie do życia wcale się nie zanosi. Kapłanów w całej prowincji wraz z emerytami jest około 200 (diecezja libawska liczy nie wiele ponad 25). Wiernych w całej Łotwie nalicza się 485 tysięcy, z czego na samą Rygę przypada 45—50 tysięcy.

Życia organizacyjnego nie można nazwać kwitnącym. Akcja Katolicka jeszcze w powijakach. Nieźle rozwijają się tylko stowarzyszenia młodzieży katolickiej, prowadzone wspólnie. Istnieje ponadto stowarzyszenie robotników katolickich i katolickich akademików. W większych ośrodkach zmontowano stowarzyszenia dobroczynne i kulturalne.

Piśmiennictwo katolickie wygląda mizernie; katolicy zdobyli się dotychczas ledwo na tłumaczenie Nowego Testamentu i kilka podręczników szkolnych. Lepiej jest z periodykami. Wierni w Łotwie mają aż 6 czasopism, przeważnie tygodników. Nawiasem mówiąc, literatura świecka rozwija się tu znakomicie. Nie mogłem wyjść z podziwu, patrząc na okna wystawowe największej księgarni Valter i Rapp. Długo rozkoszowałem się oglądaniem książek wydanych luksusowo, dotyczących rozmaitych dziedzin wiedzy i co najważniejsza — oryginalnych i niedrogich.

Rzecz zasadnicza: jaki jest stosunek rządu do Kościoła? Jak najbardziej poprawny, ściśle oparty na konkordacie. W rządzie zasiada dwóch ministrów katolików, jeden z nich jest księdzem katolickim (Czaman). Szczegół charakterystyczny: gdy umierał minister Opieki Społecznej, gorliwy katolik, wyraził on życzenie, ażeby jego następcą został również katolik. Prezydent uszanował wolę zmarłego i powołał do rządu człowieka oddanego Kościołowi.

Rząd łotewski zrobił dla Kościoła naprawdę wiele. Zawarł ze Stolicą Apostolską konkordat, jeden z najkorzystniejszych w dziejach; podarował biskupowi katedrę, odebraną od protestantów i pałac rezydencjalny, odjęty archierejowi, wspaniały gmach na seminarium duchowne, a ostatnio zakupił pałac biskupowi w Libawie i zobowiązał się dawać fundusze na świeżo utworzony przy uniwersytecie wydział teologii katolickiej. Przy parafiach pozostawił pewną ilość gruntu. Zwolnił duchowieństwo od niektórych ciężarów, np. nie cli wina mszalnego, które księża dostają bardzo tanio. Wypłaca prefektom gażę za wykłady religii w szkołach i przyznaje im zniżki urzędnicze. Czy można więcej wymagać od

dwieście lat katechizmy te były jedyną książką i jedynym źródłem poznawania wiary tak dla dzieci jak i dla starszych. Okazało się jednak, że skutek nauczania przy pomocy tych podręczników był bardzo słaby. Metodzie nauczania dawnych czasów nie można przeciwstawić metody katechizmowej, choćby ją i najzręczniejsi katecheci stosowali.

Toteż nic dziwnego, że liczne wydania katechizmów z czasów poreformacyjnych domagały się ustawicznie w swoich wstępach, aby i w dzisiejszej nauce religii Biblia stanowiła główną podwalinę. I aż do naszych czasów przetrwały próby stworzenia katechizmu idealnego, który by harmonijnie łączył z sobą Biblię, który by uczył nie tylko dla samej nauki ale przede wszystkim dla życia...

Katechizm taki jaki jest, nie cieszył się nigdy zbytnią popularnością. Można ustalić jako pewnik twierdzenie, że katechizmu nie lubią ani starsi, ani dzieci. Praktyka wykazała, że uczniowie abstrakcyjne zdania katechizmu wkrótce i łatwo bez śladu zapominają. Mało tego — zmuszanie dzieci do kucia trudnych i niezrozumiałych dla nich formułek katechizmowych zniechęca ich do religii na całe życie. Tu właśnie mieści się rozwiązanie niezrozumiałej dla nas zagadki, dlaczego to młodzież, która już opuściła szkołę (mam tu głównie na myśli wieś) i w ogóle starsi nie chcą brać żadnego udziału w niedzielnych katechizacjach, nie zaglądają już prawie nigdy w życiu do katechizmu... Nasza tu tylko i wyłącznie nasza wina, bo nie umieliśmy uczyć. Jeżeli prawdą jest, że celem nauczania szkolnego w ogóle jest obudzenie w dzieciach zamiłowania do szukania wiedzy i uzdolnienie ich do samowychowania się przez całe późniejsze życie, to tym bardziej winno to być celem naszego nauczania religii w szkole. Tymczasem my katecheci zamiast obudzenia w dzieciach zamiłowania do nauki religii, tylko wstręt do niej obudziliśmy, a obudziliśmy dlatego, że per fas et nefas, gwałtem staraliśmy się wpakować w głowy zdanych na naszą łaskę i niełaskę dzieci formułki katechizmowe, możliwe do zrozumienia zaledwie skończonym teologom; że wykorzystując przymus uczęszczania dzieci do szkoły, usiłowaliśmy dać im całą bez reszty wiedzę katolicką przed 14-tym rokiem życia, nic już nie pozostawiając do uczenia na ich lata późniejsze; że tak często nie wzgląd na dobro duchowe dzieci, ale obawa przed wizytacją, w czasie której musi się wykazać, że uczniowie potrafią dać definicję Sakramentu Pokuty, czy też wyliczyć Sakramenta ż y w y c h..., była pobudką naszego nauczania.

Ścisłość określeń i zwięzłość myśli są w katechizmie oczywiście niezbędne. Nie można też kwestionować wartości kształcącej katechizmu, ale ta jego wartość może budzić interes jedynie tylko dla ludzi dojrzałych, pragnących poznać istotę i treść nauki katolickiej. Gdy jednak chodzi o katolicką młodzież, o dzieci, to naprawdę katechizm nie pociąga wcale, mimo całej swojej wartości, ale przeciwnie, odstrasza od wiary katolickiej, od jej poznania i praktykowania. Podobnie jak od każdego podręcznika naukowego dla dzieci żądamy, aby prawdę przedmiotową podawał w sposób zastosowany do możliwości pojęciowych dziecka, tak też i katechizm, względnie podręcznik nauki religii, musi ścisłość teologiczna łączyć z formą odpowiadającą poziomowi umysłowemu dziecka.

W ostatnich czasach nie brakło u nas prób, by katechizm, którego wewnętrzna struktura pochodzi jeszcze z czasów Reformacji, dostosować do wymagań czasu, nadać mu inny układ materiału i inną formę literacko-językową. Bezsporne zalety starego katechizmu, jakimi są: jasne definicje, wyraźne rozróżnienie i odgraniczenie katolickiej nauki wiary od wszystkich błędnowierczych zapatrywań, na czasy dzisiejsze już nie wystarczają. Katechizm dzisiejszy winien być czymś więcej niż tylko

---

rządu protestanckiego?

Najwięcej zasług dla Kościoła w Łotwie położył ks. Trasun, który jednak pod koniec życia popadł w ostry zatarg z władzą kościelną i zeszedł z tego świata jako apostata, chociaż z różańcem w ręku. Dziwnie się dzieje na świecie!

Łotwa ma dwa wielkie sanktuaria: Matkę Boską Agłońską i relikwie św. Donata w Krasławiu. Są tam również inne miejsca cudami słynące.

Arcybiskup nie mieszka stale w Rydze. Ulubionym jego miejscem pobytu jest Użwałda, zwykła wiejska parafia o łagodnym klimacie. Dla zdobycia środków na potrzeby archidiecezji dochody z kilku najlepszych parafij zarezerwował dla Kurii. Proboszczowie tych parafij obowiązani są wyliczyć się z każdego grosza i utrzymują się z pensji, wypłacanej przez kurię. (Rząd dotacji duchowieństwu nie przyznał).

Przed kilku laty odbył się w Łotwie synod archidiecezjalny. Miałem w ręku uchwały synodu. Porównywałem je ze swoimi. Nasze są o wiele łagodniejsze. Dość powiedzieć, że w synodzie przewidziano aż 12 suspens rezerwowanych speciali modo ordynariuszowi. Dla przykładu przytoczę tylko kilka z nich. Suspensę zaciąga ksiądz za picie alkoholu na odpustach, na prymicjach, za wzięcie udziału w pogrzebie, na którym uczestnicy raczą się wódką lub piwem (o ile o tym wie zawczasu), za poczęstowanie wódką parafian, zaproszonych na tłokę gospodarską, np. do zwózki drzewa, za wypicie alkoholu w miejscu publicznym, za uczęszczanie do teatru itp.

Narazie dziwiły mię te tak surowe zarządzenia. Ale kiedy na własne oczy zobaczyłem, jak bardzo pijaństwo jest rozpowszechnione w Rydze, — nie było dnia, żebym się nie spotkał z zataczającymi się pijakami bądź na ulicy bądź w tramwaju, — zrozumiałem, że prawodawcy chodziło tu o coś bardzo ważnego: o radykalne tępienie alkoholizmu w diecezji. Rzeczywiście, Kościół tu może pomóc najwięcej. Przez duchowieństwo do społeczeństwa!

Kapłani łotewscy mają swe bolączki duszpasterskie i wielkie trudności do zwalczenia.

Przede wszystkim dzielnicowość. Katolicy posługują się dwoma narzeczami: większość łatgalskim, mniejszość baltyckim. (U protestantów stosunek odwrotny). Dwa te odłamy prowadzą swe organizacje zupełnie samodzielnie i trochę boczą się na siebie. Pomyślałem sobie: jeżeli taka mała Łotwa (coś około 2 i pół milionów ludności!) choruje na dzielnicowość, to co dziwnego, że i nam ona daje się we znaki!

Dalsza trudność: diaspora! Wszędzie w miastach, a w wielu miejscowościach i na wsi, katolicy w znikomej mniejszości. Zewsząd wieje na nich chłód protestantyzmu, któremu tu zresztą materialnie wiedzie się lepiej. Stąd wielkie zobojętnienie w wierze i nie mniejsze zepsucie w obyczajach. Trzeba ciągle porządkować małżeństwa mieszane i konkubinaty. W Rydze małżeństwa czysto katolickie należą do rzadkości.

Dodajmy do tego wielojęzyczność. W takiej Rydze bez znajomości przynajmniej czterech języków nie ma co siadać do konfesjonału. Nie mniejsze trudności na am-

zbiorem zasad nauki katolickiej; on musi budzić zapał do czynu, do życia z wiary, do szczerego i prawdziwego umiłowania ideałów ewangelicznych.

Im bardziej obniża się religijność w naszych czasach, tym gwałtowniejszą staje się potrzeba reformy katechizmu dla wszystkich w ogóle, a dla wsi i szkółek wiejskich w pierwszym rzędzie. Nie podobna łudzić się dłużej, aby dzieci naszych jedno czy dwu-klasówek mogły odnieść jaki pożytek z kucia ciągle jeszcze tak bardzo zalecanych różnych diecezjalnych i niediecezjalnych katechizmów z ich stereotypowymi pytaniami i odpowiedziami.

Dla naszych jednoklasówek wiejskich, których jest w Polsce ilość przeważająca, nie na wiele przydadzą się nawet znakomite zresztą podręczniki do nauki religii ks. Bielawskiego, gdyż dostosowane są one jedynie tylko do szkół 7-klasowych.

Wieś polska i jej dzieci ciągle jeszcze daremnie wołają o odpowiedni dla siebie katechizm.

Ks. Antoni Lorens.

III. Kongres narodowy XX. Adoratorów włoskich

W dniach od 25 do 28 kwietnia br. ma się odbyć w Rzymie trzeci narodowy Kongres Księży Adoratorów N. S. włoskich, co świadczy o rozkwicie Arcybractwa Adoracji N. Sakramentu dla kapłanów, założonego przez błogosławionego X. Piotra Juliana Eymard, fundatora OO. Eucharystianów.

Dotychczas przeszło 80 biskupów włoskich zachęciło w listach pasterskich kler podwładny do wzięcia udziału w tym zjeździe, a połowa z nich obiecała wziąć w nim osobisty udział.

Liczą na przyjazd co najmniej 4 tysięcy księży włoskich, co nawet nie byłoby zbyt wiele na ogólną liczbę 30 przeszło tysięcy kapłanów włoskich, należących do tego Stowarzyszenia. Zarząd kolei włoskich przyznał uczestnikom zniżkę biletową 75 %. Tematem zjazdu będzie *„Eucharystia i kapłaństwo w chwili obecnej“*. Omawiana będzie specjalnie *a)* pobożność potrzebna kapłanowi do kierownictwa dusz i *b)* nauka potrzebna do kaznodziejstwa.

Dyrektor narodowy XX. Adoratorów włoskich otrzymał w sprawie kongresu 2 listy bardzo znamienne i dłuższe; jeden od Emin. X. Kardynała Pacelliego, sekretarza stanu, w imieniu Ojca św., drugi od Em. X. Kardynała Jorio, Prefekta św. Kongregacji Sakramentów św.

W pierwszym kard. *Pacelli* wyraża w imieniu Ojca św. Piusa XI. niezmierną radość z celu tego zjazdu. Ojciec św. mniema, że ten zjazd szczególnie może utrzymać i wzmocnić w klerze zainteresowanie się dziełem, które ze wszech miar okazało się opatrznościowym i płodnym w dobre owoce. Cześć Eucharystii św., pisze dalej, okaże się w ministrach ołtarza raz jeszcze potężną dźwignią życia modlitwy, ofiary i czynu, która powinna ich uczynić wzorem dla ich owieczek i dla tych owieczek, umocnieni na duchu i sercu, Księża Adoratorzy zajmą, ze wzmożoną odwagą i radośniejszą otuchą swą placówkę bojową.

W drugim liście ks. kard. *Jorio* wita zapowiedziany Zjazd z wielkim weselem i zapałem, obiecując sobie po nim niezmierne korzyści duchowe dla uczestników i dla dusz powierzonych ich pieczy. Powołując się na powyższy list kard. Pacelliego, który wyraża opinię samego Namiestnika Chrystusowego, wypowiada niezłomną nadzieję, że XX. Adoratorzy przez ten Zjazd i w ogóle przez

---

bonie. Normalnie w niedzielę głosi się w Rydze 3 kazania: łotewskie, rosyjskie, polskie albo litewskie. Są ponadto dość liczni Niemcy. Białorusini również domagają się praw dla siebie (mają swe gimnazja). Taka mozaika narodowościowa i wyznaniowa — rzecz prosta — nie sprzyja rozwojowi sprawy katolickiej.

Prefekci mają trudności innego rodzaju. Sieć szkolna jest na Łotwie rozbudowana znakomicie. Słusznie powiedział poseł łotewski na raucie w Warszawie w dniu święta narodowego, że Łotwa ma również swą „linię Maginota“. Jest nią szkolnictwo. Jakoż rzeczywiście: Łotwa posiada dwa tysiące szkół powszechnych siedmioklasowych, 112 szkół średnich, 12 wyższych rzemieślniczych, 3 akademickie. Nie każda jednak szkoła ma własny budynek. Nauczanie odbywa się na zmianę, i taki prefekt musi częstokroć iść na wykłady dopiero o godz. 10 wieczorem, a wracać do domu na 12! Na wsi zapewne ta trudność odpada.

Duchowieństwo jednak łotewskie, a głównie ryskie, pracować umie i chce i doskonale daje sobie radę ze wszystkimi trudnościami. Rzadko który kapłan piastuje w Rydze jeden tylko urząd; najczęściej ma ich trzy i więcej. A jednak praca odbywa się bardzo gruntownie. Mile mię uderzyło choćby to, że przy takim np. kościele św. Antoniego, w sali parafialnej każdego wieczora coś się dzieje: w niedzielę wyświetlają film propagandowy, w poniedziałek odbywają się próby śpiewu, we wtorek młodzież repetuje przedstawienie, we środę ks. wikary ma zebranie z ministrantami, we czwartek... Ale wróćmy do tych ministrantów. Są bardzo grzeczni, układni, doskonale wyćwiczeni. Odrazu widać — elita! Mają swą organizację i własną kasę. Za każdą mszę św. pobierają z kasy wynagrodzenie w wysokości 5 santimów. Nie chodzą samopas, ale stale są na oku proboszcza. Znaczny ich odsetek idzie do seminarium.

Właśnie dotarliśmy do seminarium. Kto chce zobaczyć seminarium pod każdym względem wzorowe, niech jedzie do Rygi. Taki znawca zakładów naukowych, jak bp Buczys, powiedział, że tylko jedno praskie stoi wyżej od ryskiego. Nowy, piękny budynek w zacisznej dzielnicy miasta (za Dźwiną), w ogromnym ogrodzie. Na korytarzach i w celach czystość wprost pedantyczna. Centralne ogrzewanie. Winda (nieczynna). Wzdłuż całego gmachu galerie i balkony. Jedzenie doskonałe. Duża kaplica olśniewa wykwintną prostotą i jakąś zaziemskością. Tylko biblioteka uboga, — ot, to tylko, co dało się zebrać po zmarłych kapłanach. Ale i to jakoś się wyrówna, bo to przecież dzisiaj już fakultet, przez rząd subsydiowany. W ogrodzie — ślizgawka, górka do saneczkowania, plac sportowy, dużo drzew, czyste powietrze, zacisze, bo niepowołane oko nie przeniknie poza mur, długi i potężny. Porównywałem seminarium ryskie z Germanikum w Rzymie i pod niejednym względem gotów jestem palmę pierwszeństwa oddać Rydze.

Zaczyna już powoli kiełkować życie zakonne. Łotwa tymczasem posiada tylko 3 zakony: Jezuitów, Kapucynów i Marianów.

W samej Rydze parafij katolickich jest 5: Matki Boskiej Bolesnej, św. Franciszka (Jezuici), św. Alberta (Kapucyni), Chrystusa Króla i św. Antoniego, erygowana

szczególną cześć Najśw. Sakramentu, do jakiej się zobowiązali, uświęcą nie tylko siebie, ale pociągną niezliczone rzesze wiernych do Eucharystii św., do częstej i codziennej Komunii św. w myśl wiekopomnych encyklik ostatnich Papieży, które będą tematem i obrad.

Podając powyższe radosne nowiny do wiadomości Duchowieństwa polskiego, trudno się oprzeć uczuciu smutku, że u nas do podobnych zjazdów jeszcze daleko... bardzo daleko.

Stowarzyszenie XX. Adoratorów w Polsce musi się przede wszystkim obudzić z tego marazmu, w jaki popadło od chwili cofnięcia pewnych przywilejów, jakimi było przez Rzym obdarzone. (Może to tylko przypadek). Mało kto z księży się zapisuje. Mało członków czynnych. Rzadko które seminarium duchowne zachęca do tego neoprezbiterów.

Szkoda, że Najdostojniejszy Episkopat polski w swym orędziu ze Synodu narodowego, odbytego w Częstochowie, Stowarzyszenie X. X. Adoratorów N. Sakr. poleca Duchowieństwu na ostatnim miejscu. Last not least.

Szkoda, że powołań do Zgromadzenia OO. Eucharystianów u nas tak mało i dlatego to Zgromadzenie w Polsce jeszcze nie jest czynne. Jemu zawdzięcza bardzo wiele wzmożony ruch Eucharystyczny w innych krajach katolickich.

X. Mateusz Jeż.

Przegląd prasy

Fałszywy mistycyzm. Przemyski Ordynariat gr. katol. ogłosił w „Perem. Ep. Widomost.“ ostrzeżenie tej treści:

„W ostatnich latach miały miejsce na terenie naszej diecezji liczne wypadki rzekomych cudownych zjawisk, jak obrazy na szybach okiennych, stygmatyzacje, niby prorocze jasnowidzenia itp., jakie zelektryzowały szerokie masy wiernych i tysiące dusz ściągają do miejsc tych niebywałych zjawisk. Samych tylko tak zwanych „nie ręką utworzonych“ obrazów naliczono całe setki, a nawet tysiące. Kapłani w takich miejscowościach mają niemały kłopot, bo wierni stawiają im często żądania, jakich oni nie mogą w żaden sposób spełnić. Bywa i tak, że kapłan nie mając należytej wiedzy z tego działu nauk teologicznych, idzie po linii najlżejszego oporu i przedwcześnie ocenia te zjawiska jako cudowne, nadprzyrodzone, przez co wprowadza zamieszanie do prawidłowego toku życia nadprzyrodzonego u wiernych. Przeto...“ itd.

Po wystąpieniu przeciwko tej epidemii OO. Bazylianów, „Nowej Zorii“ (organ biskupa Chomyszyna) i przemyskiego Ordynariatu gr. kat., sądzimy, że i lwowscy teolodzy i redaktorzy będą ostrożniejsi w głoszeniu, iż Bóg przez te „cudowne“ obrazy i stygmaty chce okazać „specjalną swą łaskę ukraińskiemu narodowi“. Co do nas, to jesteśmy dumni, że wśród naszego ludu nie ma epidemii „cudów“ — i za to Bogu dziękujemy!

*

Obniżenie lotu. „Nywa“ stwierdza, że w ostatnich latach lot ideowy wśród ukraińskiego duchowieństwa znacznie się obniżył, daje się zauważyć jakieś zobojętnienie dla ogólnych — cerkiewnych i narodowych spraw. Grecko-katolickie duchowieństwo „zaczyna pomału zamykać się w sobie, w kręgu swoich osobistych spraw i interesów, i zaczyna tracić z oczu sprawy daleko ważniejsze, czy będą to sprawy z duchowej i religijno-cerkiewnej, czy z świeckiej, narodowo-społecznej dziedziny“. Tak np. o ile chodzi o ruch liturgiczno-obrzędowy „zamiast tego zaciekawienia, jakie dziś powinno być pełniejsze i żywsze, u nas dziś — pisze „Nywa“ — pod tym względem obojętność, chaos i nieporadność. Co więcej: wytwarza się typ kapłana, który na sprawy obrzędu, czyli liturgiczne-

---

dopiero przed paru laty. Katedra jest kościołem nieparafialnym. Poza tym istnieje jeszcze 5 kaplic publicznych.

Z kościołów wyróżnia się swym ogromem i okazałością św. Albert za Dźwiną. Imponuje również gotycki św. Franciszek. O prastarej, rewindykowanej katedrze nie ma co i mówić. Szczupła bo szczupła, ale jakżeż dostojna i wzniosła w swej gotyckiej strzelistości! Ze starych kościołów najmniej okazale wygląda kościół Matki Boskiej Bolesnej. Powstał podczas prześladowania katolików przez zaciekłych protestantów. Paweł I ulitował się nad katolikami i oddał ich w opiekę miejscowemu gubernatorowi. Toteż skromna świątynka parafialna przytuliła się ufnie do zamku gubernatorskiego, dziś prezydenckiego. Odwiedził ją w r. 1920 ówczesny nuncjusz Polski, dzisiejszy papież Pius XI, co zostało uwiecznione na wmurowanej w ścianie tablicy. Ponieważ kościółek ten zasłania widok na zamek, rząd podobno nosi się z zamiarem wykupienia go u katolików i zburzenia. Byłoby to przyjęte z radością, ponieważ za uzyskane pieniądze można by wybudować kościół w miejscu odpowiedniejszym.

— — — — — —

Opuszczałem Rygę ze smutkiem. Dobrze mi w niej było! Czułem i rozumiałem, że w ciągu kilku dni mogłem poznać ją tylko pobieżnie, że nie wchłonąłem w siebie całego czaru, jaki się mieści w przepięknych świątyniach, zabytkowych gmachach i krętych uliczkach starego miasta. Ale Ryga — to „przedmieście Londynu“, jak ją nazwał Napoleon I, to istna perła Bałtyku, — to przecież nie wszystko. Poza nią jest jeszcze cała Łotwa, kraj żyzny, dobrze zagospodarowany, obfitujący w zamki, zabytkowe kościoły, kryjący w sobie wiele pamiątek polskich. Turystów nęcą malownicze brzegi Dźwiny, Gauji, Amaty, rzeki Ogre i licznych tu jezior. Kuracjusze chętnie dążą do słynnego Kemmernu. Rolnicy skorzystaliby niemało, zapoznając się dokładniej z gospodarką rolną Łotyszów. W ogóle, odniosłem wrażenie, że Łotwa — to kraj ludzi silnych i zadowolonych.

Pociąg nabierał coraz większego rozpędu. Długo jechałem wzdłuż przedmieścia Rygi. Dym lokomotywy mieszał się z dymem licznych tu kominów fabrycznych. Na jednym z nich wyczytałem napis „Livonia“. Jest to największy browar ryski i niejako symbol miasta — przemysłowego i zapijaczonego. Gdy już Ryga była poza nami, długo jeszcze tkwiła mi w oczach wspaniała wieżyca Petrikirche, malejąc stopniowo, aż wreszcie i ona zasnuła się mgłą i znikła z pola widzenia. To też symbol. Dzięki wytężonej pracy Kościoła może zniknie tu kiedyś protestantyzm, i Ryga, a z nią i cała Łotwa, znowu stanie się katolicką i zgodnym chórem wielbić będzie swą Królowę — Maryję...

Ks. dr Ildefons Bobicz.

go formowania religijno-cerkiewnego życia, patrzy się z lekceważeniem i niedbałością, twierdząc, że obrzęd nie koniecznie potrzebny do zbawienia... Albo — sprawy światopoglądu, czy raczej sprawa ideologii. Nie tylko na sprawy ogólno-narodowe, ale i na czysto cerkiewne nie ma u nas jednej myśli, jednego poglądu. Weźmy choćby nasze odnoszenie się do ustroju i dyscypliny grecko-katolickiej Cerkwi, do niezjednoczonego cerkiewnie Wschodu, do naszego posłannictwa na tym Wschodzie, a dalej — do sprawy naszego udziału w życiu Narodu, czy choćby nawet do drobniejszych spraw, jak np. do wszelkich jubileuszowych religijno-narodowych obchodów... Nie ma u nas (do tych spraw) serca ni rozmachu... Gdzie dziś te stanowe stowarzyszenia... ci sławni publicyści spośród duchowieństwa?“

Jako przyczynę tego obniżenia lotu uważa „Nywa“ stosunki materialne, które zabiły zainteresowanie się sprawami duchowymi i ideologicznymi. „Pod wpływem tych stosunków duchowieństwo poczęło więcej interesować się sprawami swego materialnego zabezpieczenia, krąg jego zainteresowań począł się zwężać i wiązać zanadto z ziemią, większość duchowieństwa, nawet ci najmłodsi, pomału popada w gruby materializm, który zasłania przed nimi jasne słońce ideałów i, związawszy im skrzydła, nie daje im możności wzbić się do wysokiego lotu“.

*

Zboczeńcy. „Tego już dłużej przemilczać nie można. W okresie, kiedy państwa narodowe zaczęły tępić homoseksualizm, dzisiejsze akademie literatury „sam“ Boy wystąpił w obronie „mniejszości“ (seksualnych) pokrzywdzonych sankcjami karnymi. I jakby na komendę w ustawodawstwie naszym złagodzono odnośny paragraf... Wyszło nawet pismo specjalne dla współczesnych panów. Kult „przyjaciela“ i psa, te dwa obrządki w przedziwny sposób zbiegły się ze sobą“.

Tak pisze „Prosto z mostu“ i dodaje, że hasło: „Panowie wolą panów“ — coraz więcej znajduje zwolenników wśród warszawskich gogusiów, zwłaszcza początkujących literatów, którzy twierdzą, iż dziś inaczej „wybić się“ nie można.

Co robić? — kończy „Prosto z mostu“. Przede wszystkim zmienić ustawę dotyczącą mniejszości seksualnych — wszyscy muszą iść albo do kryminału, albo do sanatorium. Innej rady nie ma, bo albo są chorzy, albo przestępcy. Czy tak czy owak, zawsze są szkodnikami społecznymi, degenerując naród. Na razie wobec tych zboczeńców — bojkot towarzyski, bo te rzeczy można leczyć, tylko pacjenci nie chcą.

Sprawy religijne

300-LECIE SS. KARMELITANEK BOSYCH — W WILNIE. Już trzy wieki rozwija w Wilnie swą pobożną działalność Zakon Sióstr Karmelitanek Bosych. Sprowadzony w 1638 r. z Lublina do Wilna przez Stefana Paca podkanclerza W. Ks. Lit. wskutek ówczesnych wypadków przechodzi ciężkie doświadczenia. W ciągu kilkunastu lat SS. Karmelitanki tułają się po Węgrzech, Morawach, w Kownie, Krakowie, by wreszcie w r. 1668 wrócić do Wilna. Odtąd Karmel wileński rozwija się pomyślnie. Do klasztoru na Bosaczkach wstępują księżniczki Radziwiłłówna i Sanguszkówna, kasztelanka Hanna Zienowiczówna i wiele innych panien ze znanych rodów litewskich. I znowu burze dziejowe niszczą placówkę SS. Karmelitanek. Wypadki z lat 1812, 1830 i 1863 sprawiły, że z klasztoru na Bosaczkach w Wilnie nie zostało ani śladu. O. Rafał Kalinowski, bohater powstania styczniowego wygnaniec polityczny, komentując wypadki 1863 roku tak pisze: „Niknąć jednak i przeistaczać się mogą tylko pomniki apostolstwa prawdy, lecz prawda sama Kościoła katolickiego nigdy nie umiera. Siostry Karmelitanki były w stolicy Litwy pochodnią prawdy, w samym biegu wykonywania zgaszono je, lecz po zagaśnięciu swym będą dalej przyświecać, zostawiając w spadku wizerunek wieczności w wykonywaniu zadania, do którego w Kościele św. powołane zostały“. — W grudniu ub. roku po 70-letniej przerwie SS. Karmelitanki ponownie osiedliły się w Wilnie a klasztor ich stanie niezadługo w dawnym Ogrodzie Szwajcarskim. I znowu potęga modlitwy mocnej i wytrwałej oraz heroizm cichej ofiary życia pokutniczego Sióstr Zgromadzenia będą ściągały błogosławieństwo Boże na polską ziemię.

BRAK POWOŁAŃ. We Francji zaznaczył się w ostatnich latach wprost katastrofalny brak powołań kapłańskich. Odbyty niedawno w tej sprawie kongres w Rennes (Bretania) stwierdził, że w r. 1900 liczono jeszcze 33 tysiące księży parafialnych, w r. 1920 — 30 tysięcy, a w r. 1925 liczba ta spadła do 21 tysięcy. Obecnie jest 12 tysięcy parafii bez kapłana — tak, iż często jeden ksiądz musi obsługiwać kilka parafii. Zabrano się jednak energicznie do przeciwdziałania temu stanowi. Rezultaty są już widoczne, bo gdy w r. 1925 liczba alumnów we wszystkich francuskich seminariach duchownych wynosiła 6.500, to w r. 1935 — już 10 tysięcy, a obecnie wzrasta ciągle. — I w Hiszpanii sprawa ta zaprząta umysły katolickie. Seminaria hiszpańskie urządziły „dzień kleryka“, wysyłając profesorów i alumnów na wieś z kazaniami i odczytami o potrzebie powołań. Założono też minarium dla „spóźnionych powołań“, licząc na zdemobilizowanych oficerów i studentów. Ostatnio wstąpił do tego seminarium b. wiceminister oświaty.

UZNANIE DLA MISJONARZY. W odpowiedzi na pytanie postawione przez dziennikarzy („Dlaczego japońskie władze wojskowe w północnych Chinach zajęły tak przychylne stanowisko wobec katolickich misjonarzy“) odpowiedziano: 1. Nie możemy się powstrzymać od przyznania nadzwyczajnego wpływu katolickiego Kościoła, którego adherenci chętnie poddają się męczeństwu w czasie prześladowania. 2. Katolickie misyjne kongregacje i misjonarze wznoszą się ponad kwestie polityczne i mają na celu tylko dobro kraju i jego ludu. 3. Katolicka religia jest religią świata. Buddyzm ogranicza się tylko do Wschodu, podczas gdy mahometanizm nie jest w wysokim poważaniu wśród białych. 4. Kościół katolicki z Papieżem na czele, zajął wyraźne stanowisko wobec komunizmu. 5. Dzięki swemu długiemu pobytowi na Dalekim Wschodzie, katoliccy misjonarze są obeznani ze sprawami złączonymi z tymi krajami. Żyją w celibacie i są ożywieni duchem ofiary. Odważnie narażają się na niebezpieczeństwo i nie pozostawiają swych chrześcijan w niedoli“.

(„The Universe“).

Wśród książek

Ks. Piotr Bober: Pojęcie tajnej przeszkody małżeńskiej w prawie kanonicznym. Lublin 1935, str. XI, 284.

Autor — jak sam zaznacza w przedmowie — zajął się zagadnieniem nieopracowanym jeszcze w literaturze kanonistycznej. Zadanie, jakie przed sobą postawił, Ks. P. Bober, nie było łatwe, gdyż nie tylko wymagało gruntownej znajomości kilku dyscyplin naukowych, ale i zdolności odróżniania rzeczy mniej i bardziej istotnych w surowym materiale źródłowym. Już z góry należy zaznaczyć, że na ogół mu się udało. Praca Ks. P. Bobera daje tak aspekt historyczny tematu, jak i trafne jego ujęcie według „disciplina vigens" Kościoła.

Większą część rozprawy Ks. Bobera zajmuje przedstawienie rozwoju pojęcia tajnej przeszkody małżeńskiej w czasie od początków istnienia Kościoła do wydania Nowego Kodeksu. Tak w całości omawianej pracy jak i tu musimy stwierdzić krytyczne traktowanie źródeł i sumienne opracowanie literatury zagadnienia. Nie brak jednak i pewnych usterek. Na str. 21 mówi Autor o synodzie Iliberytańskim, umieszczając go za Mansim w r. 305, już jednak dwie strony dalej powołuje się Ks. Bober na postanowienia synodu w Elwirze, określając zgodnie z poglądem nowszych uczonych, przede wszystkim Hefelego, czas jego odbycia się około roku 306. Na str. 27—8 spotykamy w uwadze znów wzmiankę o concilium Eliberitanum (sic!). Prawdopodobnie zachodzi tu jedynie pewna nieścisłość, która może jednak wzbudzić w czytelniku uzasadnioną wątpliwość czy Autor synody te identyfikuje.

O bezkrytycznym niekiedy opieraniu się na Mansim świadczy również powołanie się (str. 27) na list papieża Juliusza I, mający pochodzić z r. 336. Już sama data powinna nasunąć Autorowi pewne wątpliwości, gdyż początek pontyfikatu tego papieża przypadał na rok 337, co więcej gdyby zaglądnął do Jaffego (t. I nr. 196) stwierdziłby, że chodzi tu o falsyfikat pochodzący ze zbioru Pseudo-Izydora.

Nie można też przyłączyć się do zapatrywania Ks. Bobera (str. 9), iż źródło wschodnie „Testament Pana naszego Jezusa Chrystusa" pochodzi z wieku II. Tego rodzaju pogląd wydawcy Testamentu I. E. Rahmaniego, przejęty za pośrednictwem Grabowskiego przez Autora, dawno już nie ma w nauce zwolenników. Prace Funka, a przede wszystkim łatwo dostępne klasyczne dzieło Bardenhewera (Geschichte der altkirchlichen Literatur B. I—V) świadczą, iż czas powstania Testamentu należy przesunąć w przód o conajmniej dwa wieki, co więcej, że jest to źródło prawdopodobnie monofizyckie. Nie podobna wreszcie zgodzić się ze sposobem interpretacji przez Ks. Bobera pewnych ustępów z I listu św. Pawła do Koryntian, (I do Kor. 6, I, oraz 5, I—5) i widzieć w nich ślad wykonywania jurysdykcji sądowej. Ponieważ problem ten został obszernie omówiony przez Ks. Dr J. Jaglarza w recenzji pracy Ks. dr S. Biskupskiego (Collectanea Theologica, Lwów 1938, IV) nie będę w tym miejscu raz jeszcze go poruszać. Autor lepiej czuje się przy omawianiu dogmatycznej strony zagadnienia. Spotykamy się tu z subtelną analizą nowej literatury i judykatury, oraz z sprecyzowaniem pewnych definicji. W całości pracy Ks. P. Bobera należy stwierdzić jednak pewien przerost działów i poddziałów, oraz ciężki niekiedy styl zmuszający czytelnika do wytężenia całej uwagi.

Dr Leszek Winowski.

Odpowiedzi Redakcji Działu Prawnego

Konwalidacja wzgl. Sanacja małżeństw. Otrzymaliśmy z kilku stron pytania, jak należy przeprowadzić konwalidację wzgl. sanację nieważnie zawartych małżeństw. Niestety wbrew naszym prośbom o szczegółowy opis każdego wypadku, bez którego nie możemy udzielić porady prawnej, interpelanci donoszą nam tylko ogólnie, że zdarzył się w ich parafii wypadek małżeństwa, które należałoby konwalidować i pytają jak to zrobić. Prosimy więc zainteresowanych o nadsyłanie w każdym takim przypadku szczegółowego opisu danego faktu, ze szczególnym podkreśleniem i wyjaśnieniem przyczyn nieważnego zawarcia związku małżeńskiego. Tylko w takich przypadkach będziemy mogli udzielić odpowiedzi.

Zainteresowanym. Redakcja Działu Prawnego dziękuje za wyrazy uznania, listy, dokumenty, odpisy ciekawych zarządzeń itd., nadsyłane problemy, zagadnienia, bolączki Czcigodnych Konfratrów. Z każdym tygodniem korespondencja wzrasta. Prosimy jednak zainteresowanych o zrozumienie, że bardzo wielu tematów mimo wszystko nie możemy publicznie omawiać na naszych łamach bezpośrednio. Materiały jednakże nadesłane nie giną. Są bardzo pożyteczne, gdyż na ich podstawie będzie można pośrednio w przyszłości pewne sprawy poruszyć i dążyć do polepszenia. Tak samo nie możemy odpowiadać na pytania zbyt błahe, na które łatwo znaleść rozwiązanie w książkach, które powinny się znaleść w bibliotece każdego Czcigodnego Konfratra.

Ks. R. w R. Napisałem do Warszawy z prośbą o bliższe informacje, skoro otrzymam odpiszę listownie. — *P. J. Żyzn.* Nie mogę się podjąć. Wątpię, czy w ogóle znalazłby się ksiądz, który mógłby Pani propozycję przyjąć. Musi się bowiem zamiar i propozycję Pani uznać za nieetyczną. — *Ks. St. C. P.* Listownie za kilkanaście dni. — *Ks. W. Pil.* Umieścimy, ale z końcem października, bo wtedy sprawa będzie aktualna. — *Ks. M. Dz. w Kr.* Odnośny dekret Kurii jest

i prawnie i merytorycznie zupełnie w porządku. Niestety Przew. Ksiądz swego czasu sam sprawę zaniedbał. Nieporozumienie pochodzi stąd, że przyznana kwota miesięczna, na podstawie zapodania, nie jest wcale emeryturą, lecz tylko subsidium charitativum, do którego nie trzeba wcale tytułu prawnego, a którego w danym przypadku faktycznie brak. Z tego, że w kodeksie prawa kanonicznego znajdują się pewne przepisy nie można jeszcze wnioskować, że są one naprawdę w praktyce ad amussim stosowane. Pod tym względem zresztą odnośna Kuria mylnie powołuje się na kodeks prawa kanonicznego, gdyż w czasie kiedy sprawa powinna była być załatwiona, kodeks jeszcze nie obowiązywał. W starym zaś prawie dyscyplina w tym zakresie była łagodniejszą niż obecnie. Sytuacja jest dziś niestety tragiczna i prawnie nie ma żadnego środka pomocy. Mści się zaniedbanie z lat 1888—1898. Jedyne wyjście chyba zgłosić się na posłuchanie do odnośnego Ordynariusza i prosić w drodze łaski o podwyższenie subsidium. O ile chodzi o wsparcie ze Skarbu Państwa, to sprawa przedstawia się niestety również beznadziejnie, ponieważ samo jej pierwotne postawienie było fałszywe, a dziś skoro już przeszło przez wszystkie instancje jest również nie do odrobienia. Bardzo chciałbym pomóc, ale niestety ponad moje siły. — *Ks. Piotr O. w św. J.* Polskie ustawodawstwo nie zna zupełnie zaliczania zajęć duszpasterskich jako nadliczbowych wzgl. zaliczających się do etatu godzin nauki religii. Tak, jak Ksiądz sprawę przedstawia, było za czasów austriackich przedwojennych. Na kontrakcie narazie lepiej się wychodzi niż na etacie. Proszę być zadowolonym z takiego stanu sprawy jak obecnie. Kolęda zasadniczo do *iura stolae* nie należy. Jest to dobrowolny datek, przeważnie *intuitu personae* i dlatego należy się prawnie temu, komu ją ofiarodawca dał, chyba, że z góry ogłoszono, iż datki na kolędzie zbiera się na pewien cel. Prawo kanoniczne żadnego „monopolu kolędowego" proboszcza nie zna. To jest jednak tylko punkt prawny — w życiu natomiast nie zawsze z każdego prawa można korzystać, o ile się jest podwładnym! Często nie opłaci się skórka za wyprawę. — *Dubitantibus*. Ostatni list z 19. XII. 1938 doszedł mnie dopiero przed kilku dniami. Odpowiem bezpośrednio listownie. Konsekracja jest ważna, o ile przynajmniej większa część wina nie zamarzła. Jednak jest sententia probabilis, że także przy małej części niezamarzniętej jest ważna. — *Ks. E. M. w I.* W sprawie publicznego łamania odpoczynku świątecznego przez żydów winna ingerować policja. — *Ks. A. K. w K.* Przepis co do ieiunium eucharisticum nie dopuszcza żadnej parvitas materiae, dlatego postępowanie opisane było błędne. Dopuszczanie osób umysłowo anormalnych, w opisanym stanie, do codziennej (!) Komunii św. jest stanowczo niedopuszczalne i profanacją Najśw. Sakramentu. W sprawie trzech Mszy św. na Boże Narodzenie artykuł był w drukarni, ale przez przeoczenie opuszczono go w świątecznym numerze. Pójdzie ze względu na aktualność z końcem października. Ostatniego pytania nie mogłem odcyfrować. — *O. J. P. w D.* Dziękujemy za uznanie. W sprawie pytań: 1) W czasie mrozów wolno jechać do chorego z czapką na głowie. Przepis prawa naturalnego nakazującego troskę o zdrowie jest wyższy, niż przepis czysto ceremonialny. 2) Zgadzamy się, że nie wszystkie postanowienia Synodu Plenarnego są doskonałe, skoro jednak są prawomocnie obowiązujące, to musimy się ich trzymać. 3) Pojęcia „onania affectiva" w rozumieniu Ojca nie znam. Do tego, aby akt małżeński nie był etycznie zakazany wystarczy, według zgodnej opinii moralistów, by małżonkowie dopełniając go mieli intencję dopełnienia i faktycznie dopełnili go secundum legem naturae. Natomiast obowiązku dokonywania go jedynie w czasie zdatnym do zapłodnienia nie ma. Z tego powodu rozumowanie przytoczone jest błędne. 4) Według zgodnej dziś opinii teologów Pan Bóg wlewa dusze bezpośrednio po zapłodnieniu, a nie dopiero „post hebdomadam". 5) Nie możemy tego problemu publicznie tak stawiać, jak Ojciec w swym liście. Prosimy ewentualnie o nadesłanie nam w tym względzie artykułu, ale pod względem formy delikatnego. Zamieścimy. Osobiście zgadzam się ze zdaniem Ojca. 6) Nonsens. 7) Mszaliki polskie mają jednak swój sens dla inteligencji i dlatego na zapatrywania Ojca nie można się zgodzić. 8) Problem ewentualnej reformy mszału i brewiarza da się poruszyć. Prosimy o dobrze uzasadniony i ściśle sprecyzowany oraz skonkretyzowany i skondenzowany artykuł. Zamieścimy. 9) Co do choinek można mieć różne zapatrywania. Względy jednak tradycji (więźba rodzinna!) przemawiają raczej przeciw zdaniu Ojca. — *Ks. F. K. w S.* Z wszelkimi opowiadaniami o solicytacji trzeba być nadzwyczaj ostrożnym. Obowiązek doniesienia istnieje tylko wtedy, o ile Ks. Proboszcz nabędzie niezbitej pewności, że fakt taki rzeczywiście miał miejsce. Z opisu ma się raczej wrażenie, że albo dana osoba jest psychopatką, albo ma jakieś niejasne osobiste cele na oku. W każdym razie na podstawie zapodanego materiału osobiście nie nabrałem przekonania o prawdziwości faktu solicytacji. Ale naturalnie rozstrzygnąć sprawę może tylko Ks. Proboszcz sam po dokładnym wybadaniu penitentki. Proszę zwrócić uwagę, że w wieku penitentki niewiasty, w związku z climacterium, przechodzą różne zaburzenia psychiczne, a imaginacja i fantazja często ponoszą. Ostrożnie.

Lwów *Ks. Dr Jerzy Jaglarz.*

Odpowiedzi Redakcji

Ks. St. Ł. w K.: Dziękujemy za kazanie, prośbę spełniliśmy. — *Ks. A. D. w Kol.:* Dziękujemy. Bardzo ciekawe. Zamieścimy jako artykuł dyskusyjny. — *Ks. J. U. w M. (Fr.):* Dziękuję za list. Czytelnicy dopominają się o dalszy ciąg wrażeń z Hiszpanii. — *K. Z. M.:* Broszury X. arcyb. Teodorowicza (Katolicyzm i cywilizacja; O modernizmie) dostać można u wydawcy, Seweryna Saryusz Zaleskiego, który obecnie mieszka w Poznaniu. Adres: Referat społeczny. Poznań-Chartowo. Cena broszur 25 i 15 gr. — *Ks. W. P. w R.:* Wysłaliśmy list z prośbą o odpowiedź do ks. J. K. w T. — *Ks. W. W. w K.:* Dziękujemy za obietnicę. — *Polskie Radio:* Pismo nasze nie znajduje żadnej racji po temu, by umieszczać bezpłatnie nadsyłane nam komunikaty P. R. i to „w dwuszpaltówce na widocznym miejscu". Reklamowe komunikaty instytucji dochodowej powinny być opłacane. Zwłaszcza, iż nas ideowo nic ze Sp. A. „Polskie Radio" nie łączy. A wiele dzieli. — *Ks. E. Z.:* Żadna redakcja rękopisów nie zwraca. My czynimy to wyjątkowo, gdy chodzi o prace dłuższe, o ile autor to z góry sobie zastrzeże i nadeśle znaczki pocztowe po zawiadomieniu go, iż rękopism odrzucono. Nie utrzymujemy też archiwum odrzuconych artykułów. — *Ks. H. R.:* Czasem wydarza się tak, iż artykuł, choć zakwalifikowany do druku, staje się zczasem nieaktualny, gdy go nie można z braku miejsca w najbliższym czasie umieścić; tak stało się z częścią „Listów do Redakcji". — *O. A. G. w T.:* Dziękuję za życzenia i słowa uznania. Książkę poleciłem wysłać. Wszystko dobrze. Często wspominamy. — *Ks. Prob. par. W.:* Wiemy o tym, że wszystkim kapłanom trudno dogodzić. Spodziewaliśmy się tego i w sprawie działu kaznodziejskiego „G. K.". Ledwo pod naciskiem całego szeregu głosów zaprzestaliśmy drukować szkice, a już odezwał się głos protestujący. Lecz redaktor musi mieć mocne nerwy i narzucić w takich wypadkach swoją wolę: Ponieważ „G. K." nie jest specjalnie pismem kaznodziejskim, dlatego kazania, względnie szkice kazań, podawać będzie tylko okolicznościowo, gdy będzie tego wymagała aktualność i oryginalność tematu, nieuwzględnionego w drukowanych zbiorach kazań. Gdyby wrócono kiedyś do szkiców (bo pełne kazanie w każdym numerze trudno dawać; od tego jest N. Bibl. Kaznodz.), to byłyby nimi raczej szkice „homilii" — „kazania" bowiem niedzielne według uchwał Plenarnego Synodu mają być kazaniami katechetycznymi. Pogląd ten wyrobiła sobie Redakcja na podstawie szeregu ustnych i pisemnych wywiadów z wybitnymi duszpasterzami różnych diecezji. — *Ks. A. L. w Brz.:* Niestety, list przyszedł już po zamieszczeniu artykułu. Nadesłane zdanie włączymy. — *Ks. M. J. w K.:* Dziękujemy za artykuł i życzenia. Polemika zawsze pożądana.

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

ZA OGŁOSZENIA REDAKCJA NIE ODPOWIADA

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4—Tel. 224-61

PRENUMERATA:
Całoroczna 10 zł., półr. 5·— zł., kwart. 2·50 zł., miesięczna 1 zł. Zagranicą 15 zł. Numer pojedynczy 20 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:
Cała strona 160 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

KONTO CZEKOWE P. K. O.
Tow. „Bibljoteka Religijna". Lwów, Nr. 500.778.

Rękopisów nie zwraca się.
Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

Redaktor odpow.: Ks. Władysław Pilin. Z Druk. Tow. „Bibl. Religijna" — Lwów, Zygmuntowska 4.